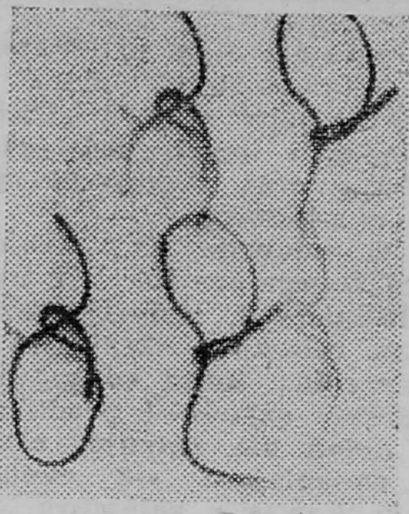




4
wierzanie
„zielonych
pluc”



8-9
tajemnica
cei



10
świętemu kura
świętemu oliara



11
36xKołno

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOLECZNY PISMO PZPR

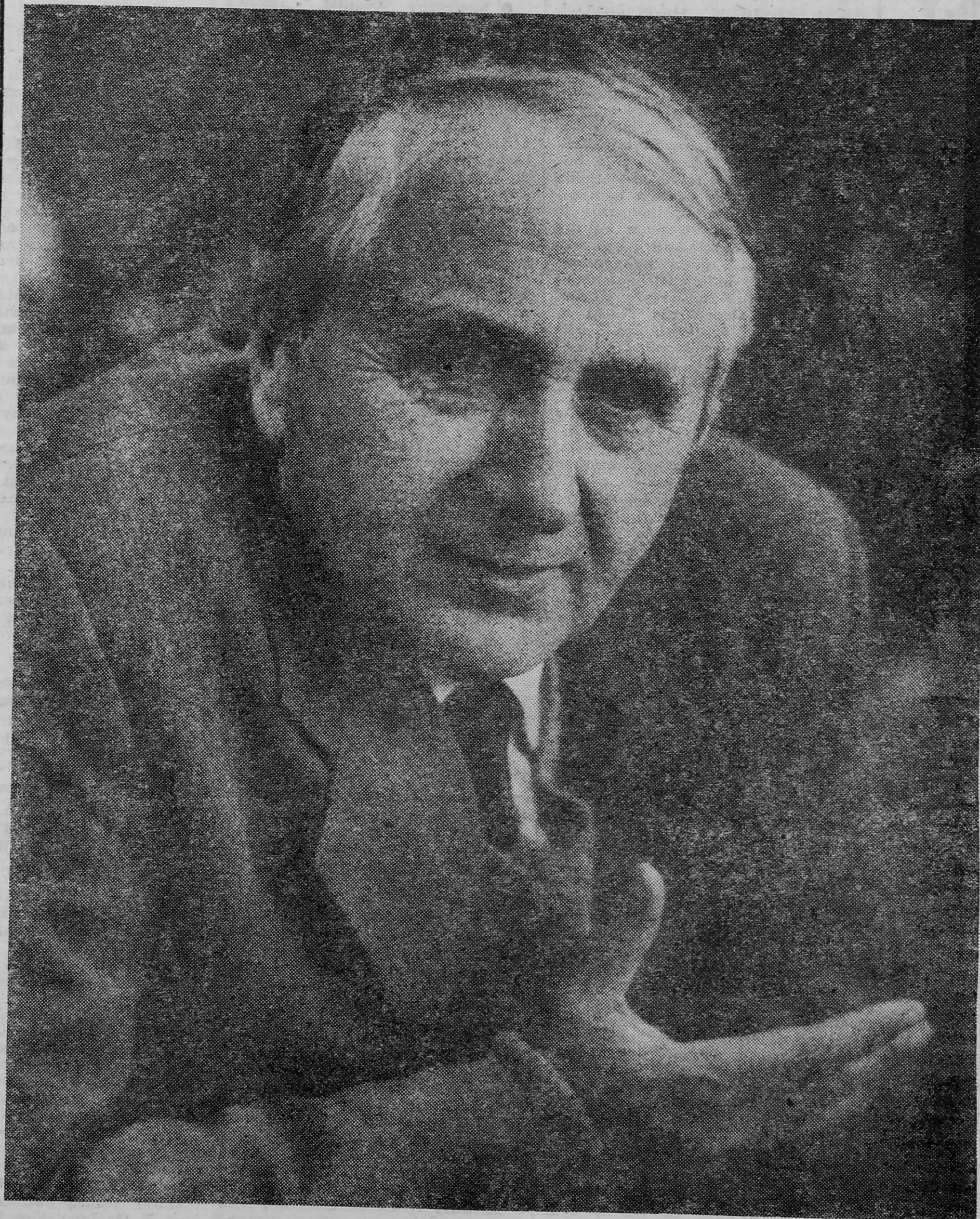
PL ISSN 0208-6840

20

(396)

KONTAKTY
1988-05-22

cena
35 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

NIE LICZĘ NA OKLASKI

BEZ PARDONU
W ZAMBROWIE (1)

TWARDA WODA MIĘKKI GROSZ

O chlebie i wodzie, czyli nie zawsze zaspokojonych potrzebach podstawowych; tropieniu „brudasów” i bałaganu; inwestycjach jeszcze nie rozpoczętych, a także częściowo zapomnianych: architektonicznym chaosie dobrze nadzorowanym; estetycznym wychowaniu między betonowymi ścianami; zbyt niskim płocie, chudym budżecie i kłopotach wywłaszczeniowych – w zambrowskiej edycji wznowionego cyklu „Bez pardonu”. W publicznej dyskusji udział wzięli: I sekretarz KMG PZPR – Grzegorz Mackiewicz, przewodniczący MGRN – Władysław Wasilewski, naczelnik Urzędu Miasta i Gminy – Zygmunt Biały, zastępca naczelnika – Jerzy Krawczyk, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej – Ireneusz Peczek, prezes PSS – Tadeusz Śliwiński, dyr. Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej – Jan Pińczurek, kier. wydziału gospodarki komunalnej i mieszkaniowej UMG – Zygmunt Niewiński, kier. Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej – Józef Przędziński, inspektor oświaty i wychowania – Jan Twmiński oraz zastępca dyr. ZOZ – Stefan Woźna. Dyskusji przysłuchiwali się zastępca przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania – Antoni Stokowski oraz prokurator rejonowy – Mieczysław Antkowiak. Redakcja „Kontaktów” reprezentowali Danuta i Aleksander Wroniszewscy.

w następnym
numerze:

* **KOMU DZIEGIEĆ, KOMU MIÓD:** Dwa budżety zamiast dwóch rad, czyli co straci wieś na oderwaniu się od miasta.
* **TO JEST TWÓJ NOWY SYN:** W ten oto sposób żyjąca i faktycznie nadal opiekująca się dzieckiem matka w świetle prawa stała się jego siostrą.
* **BYĆ MATKĄ:** Obowiązek, udręka? A może wielka radość?

gościli w Łomży

Jerzy Sowulewski — sekretarz Rady Głównej KZRKIOR; ks. dr Henryk Ostach — prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Pszczelarzy.

BEZ PARDONU

UWAGA
MIESZKAŃCY
GRAJEWY!

Kolejne organizowane przez redakcję „Kontaktów” spotkanie z cyklu „Bez pardonu” odbędzie się w Waszym mieście! Przypominamy naszą formułę:

**Wszyscy pytamy
— władze odpowiadają**

Nie ma tematów tabu, problemów zbyt trudnych lub blahych, pomysłów niewartych publicznego zgłoszenia. Zapraszamy w piątek, 3 czerwca, o godz. 17.00 do sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy. Przed spotkaniem czekamy na listy i telefony do redakcji, sygnalizujące Wasze problemy. Piszcie!

● Praca gminnej organizacji partyjnej w Kuleszach Kościelnych była tematem obrad Egzekutywy KW PZPR. W 32 wsiach gminy Kulesze Kościelne mieszka 3,7 tys. osób. Rolnicy uzyskują dobre wyniki; wartość sprzedaży pól z 1 ha wynosi tu 95 tys. zł, przy średniej wojewódzkiej — 74 tys. zł. Również wyposażenie gospodarstw w sprzęt rolniczy jest lepsze niż średnie w województwie. W przeciwieństwie do tego tzw. infrastruktura społeczna pozostawia wiele do życzenia (np. jedyną placówką kultury w gminie jest biblioteka); brakuje ludzi wykształconych. Do PZPR należy 89 osób, skupionych w 10 POP. W 11 wsiach nie ma ani jednego członka i kandydata partii.

● Porozumienie w sprawie „Zielonych pól Polski” podpisali w Białowieży przedstawiciele pięciu województw północno-wschodnich: białostockiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego i suwalskiego. Przebijająca się z trudem od kilku lat idea Ekologicznego Ruchu Społecznego znalazła wreszcie szczęśli-

W programie m.in. przemarsz pocztów sztandarowych przez miasto, wiec, występy zespołu „Biebrza” z Goniądza i kapeli podwórkowej z Grajewa oraz rozgrywki sportowe i zabawa ludowa.

● Obradował IV Wojewódzki Zjazd Delegatów Kółek i Organizacji Rolniczych, skupiających ponad 41 tys. rolników. Skrytykowano politykę rolną, która co prawda spowodowała ożywienie produkcji, ale jak dotąd nie reaguje elastycznie na zmieniające się ekonomiczne uwarunkowania rolnictwa. Produkcję działaczy uhonorowani zostali odznaczeniami państwowymi i resortowymi. M.in. Krzysztof Kawałowski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Ryszard Zylko. Przewodniczącym Rady WZRKIOR został ponownie Władysław Puławski, a wiceprzewodniczącymi — Ireneusz Klimaszewski i Eugeniusz Bagiński.

● Jubileusz 50-lecia istnienia na Ziemi Łomżyńskiej obchodzi Związek Pszczelarzy. Ilość rodzin pszczelich w pasiekach pszczelarzy z woj. łomżyńskiego w ostatnich kilku la-

KRONIKA

wy finał. A więc wygraliśmy los na loterii: będziemy żyć w środowisku, którego rozwój gospodarczy odbywać się będzie w oparciu o przesłanki ekologiczne. O problemach „Zielonych pól” szerzej w artykule red. Jana Oniszczuka na str. 4.

● Podczas konsultacyjnych spotkań przedwyborczych w Grajewie na pierwszy plan wysunęły się postulaty: przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego i polepszenia bazy lokalowej oświaty; w gminie Piątnica: przyspieszenia budowy i remontów szkół, oświetlenia wiejskich ulic, polepszenia komunikacji; Zelechy i Truszk domagają się połączenia autobusowego z Łomżą.

● W Dniu Zwycięstwa grupa weteranów walki i pracy uhonorowana została wysokimi odznaczeniami państwowymi. M.in. Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Jan Jarząbski, Jan Terlikowski, Zbigniew Zaremba; Oficerskie: Jerzy Bobrow, Józef Grądzki, Mieczysław Chojński i Konstanty Luniewski.

● Honorowym gościem obchodów Dnia Zwycięstwa była Natalia Siodowa, siostra poległego w roku 1944 Siergieja Bieustina, którego imię nosi szkoła w Jakaci.

● Trwają gminne akademie i festyny z okazji Świąt Ludowego. Uroczystości wojewódzkie odbędą się w niedzielę, 22 bm. w Goniądzu.

tach zmniejszyła się z 46 tysięcy do 20 tysięcy i ciągle spada. Przyczyną klęski jest rozpowszechnienie się choroby pszczoł — warrozy.

● Społeczny komitet budowy Wojewódzkiego Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury wybrał ostatecznie jedną z trzech wersji projektu tego obiektu: koncepcja powstała w warszawskim „Miastoprojekcie”. Szczegóły za dwa tygodnie.

● Kilkunastu wizytę w Łomżyńskim zakończyła grupa bibliotekarzy litewskich. Odwiedziła nasze województwo również delegacja pracowników kultury z Tatarii. Goście uczestniczyli m.in. w uroczystości z okazji Dnia Działacza Kultury.

● Delegacja Związku Rolników Niemieckich z okręgu Magdeburg, współpracującego z Wojewódzkim Związkiem Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, gościła w Łomżyńskim. Postanowiono rozszerzyć współpracę m.in. o praktyki wakacyjne uczniów szkół rolniczych i wymianę handlową.

● Orkiestra dęta ochotniczej straży pożarnej z Grajewa triumfowała w wojewódzkim przeglądzie orkiestr dętych OSP, który odbył się w Wysokiem Maz. przy okazji 90-lecia straży pożarnej w tym mieście. Laureaci reprezentować będą woj. łomżyńskie podczas przeglądu międzywojewódzkiego w Siemiatyczach (29 maja).

NIECIERPLIWOŚĆ

Pisanie o reformie — po siedmiu latach istnej powodzi słów — jest dziś zajęciem mało oryginalnym. Bo też czegośkolwiek nie tknąć, brzmi jak hasło świeżo zdjęte z transparentu: myśli są zużyte, słowa wytarte. Nie sposób dodać cokolwiek, o czym by już czytelnik nie słyszał. Cóż jednak począć, jeśli wciąż cisną się nowe, ważne fakty i wypadki o nich, choćby z kronikarskiego obowiązku, wspomnieć.

Przed dwoma tygodniami weszła w życie ustawa o nadzwyczajnych uprawnieniach dla Rady Ministrów. Oznacza to, że rząd stracił cierpliwość, ponieważ stwierdził, iż dotychczasowe metody budowy gospodarki okazały się mało skuteczne. Wszyscy bowiem przyznają, że reforma stanęła w miejscu: ceny rosły w ekspresowym tempie, trafiające na rynek pieniądze nie znajdują pokrycia w towarze, przemysł nadal zużywa zbyt wiele energii i materiałów w stosunku do wielkości i jakości swojej produkcji. Czyja to wina? Zwykle mówi się o dwóch przyczynach: braku należytej konsekwencji władz odpowiedzialnych za reformę i działaniu przeciwników. Wśród przeciwników najczęściej wymienia się biurokrację różnego szczebla i specjalności; przy czym chodzi tu raczej o sposób myślenia niż o sprawowany urząd. Przeciwnik, jak z tego wynika, nie jest precyzyjnie określony, ale widocznie bardzo mocny, skoro Sejm zdecydował się dać wicepremierowi Sadowskiemu nadzwyczajne uprawnienia do obrony reformy.

Od dwóch tygodni ma on prawo zmusić przedsiębiorstwo państwowe i spółdzielcze do zmiany wewnętrzного systemu zarządzania oraz odwołać lub zawiesić dyrektora, który nie stosuje się do wytycznych rządu. Może zarządzić podział, połączenie i likwidację firmy państwowej lub zmienić jej właściciela. Wreszcie — ma prawo zakazać wykorzystania środków z funduszy zakładowych, nałożyć podatki, zamrozić płace i ceny. I to wszystko poza normalnym trybem prawnym.

Jak widać są to uprawnienia bardzo szerokie: w rękach wicepremiera znalazła się prawie nieograniczona władza nad gospodarką. Władza, tak, jak każde narzędzie, może być wykorzystana z różną sprawnością i z różnym skutkiem. Dotychczas drogę reform wyznaczały głosne, szeroko propagowane akcje, mające mobilizować społeczeństwo wokół poczynających ekonomicznych rząd — teraz Sejm przekazał władzę fachowcom (tak przynajmniej można sądzić na podstawie wypowiedzi niektórych członków Komisji ds. Reformy Gospodarczej). To dobry znak; należy tylko mieć nadzieję, że nadzwyczajne uprawnienia posłużą do walki z przeciwnikiem rzeczywistym, a nie urojonym. (jon)

zdanie tygodnia

— Mamo, gdzie jest ta kartka, na której wypisałaś mi moje grzechy?

8-letnia dziewczynka przed przystąpieniem do pierwszej spowiedzi

myśl z atestem

„Miej się na baczności przed przystąpieniem duszności. Chętnie ona ogniem igra — ogniem stosu.”

Fryderyk Nietzsche

WEDŁUG RAPORTU „Sytuacja zdrowotna ludności Polski w roku 1986”, sporządzonego przez Państwowy Zakład Higieny, Łomżyńskie należy — obok Białostockiego, Rzeszowskiego, Krosieńskiego, Zamojskiego i Ostrołęckiego — do województw o najniższym wskaźniku umieralności. Produkcja w tej statystyce: Katowickie, Jeleniogórskie, Łódzkie, Wałbrzyskie i Elbląskie. Umacnia się tendencja nadumieralności mężczyzn w stosunku do kobiet, zwłaszcza w przedziałach wiekowych — 5—14 lat i 29—34; przewidywana przeciętna trwania życia mężczyzn, urodzonego w roku 1986, była o 8,3 roku krótsza niż w przypadku kobiety.

STOISKA Z PRODUKTAMI dla dzieci, będących na tzw. diecie bezglutenowej, istniejące od kilku lat w Łomży, Kolnie, Zambrowie, Grajewie i Wysokiem Maz. — są sukcesem ich rodziców, zrzeszonych przy Zarządzie Miejskim Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży (około 1000 członków). TPD otacza również opieką dzieci chore na cukrzycę; z myślą o nich w Łomży (w sklepie przy ul. 22 Lipca) wydzielono stoisko mięsne. Niestety, zaopatrzenie tych stoisk pozostawia wiele do życzenia. Po spotkaniu rodziców, działaczy TPD oraz przedstawicieli przedsiębiorstw handlowych, ci ostatni przyrzekli poprawę, zadeklarowali, że dołożą wszelkich

starań, nie zważając na koszty, by poprawie zaopatrzenie w żywność dietetyczną.

Osobny problem, to chorzy na cukrzycę dorośli; jest ich znacznie więcej niż dzieci. Zdobyte pożywienie dietetyczne stanowi dla nich ogromny kłopot, często przeraża wręcz możliwości. Pilną potrzebą jest otwarcie przynajmniej w Łomży stoiska z żywnością, przewidzianą w diecie dla diabetyków. Niestety, handel łomżyński nie kwapi się z taką inicjatywą. Jedynym sposobem na wzmocnienie swojej siły przebicia jest zorganizowanie się w koło podobne do dziecięcych przy TPD. Może zajmie się tym PKPS lub PCK?

WOJEWÓDZKA KOMISJA KONKURSU „Mister Porządek” przedłużyła o miesiąc, czyli do 20 maja, termin zgłaszania udziału w tym konkursie. Wpłynęło ok. 100 zgłoszeń; w przeważającej większości od rolników indywidualnych (84) oraz od spółdzielni mieszkaniowych, administracji budynków komunalnych i zakładowych. Przypominamy, że celem organizatorów konkursu, a więc administracji państwowej, spółdzielczości mieszkaniowej, Związku Rolników, redakcji „Kontaktów” i innych — jest wprowadzanie nawyku dbania o porządek, estetykę i dobry gust w mieście zamieszkania; zagroźcie wiejskiej i bloku w mieście. Na zwycięzców czekają wysokie

nagrody pieniężne. Miejskie i gminne komisje konkursowe ocenia zgłoszone obiekty dwukrotnie: na przełomie maja i czerwca oraz jesienią. Zwycięzców wyłoni Komisja Wojewódzka.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przygotowuje akcję letnią dla ok. 1700 dzieci zaniebanych, wymagających specjalnej troski oraz pochodzących z najbiedniejszych środowisk. M.in. na koloniach zdrowotnych przebywać będzie 370 dzieci; po raz pierwszy zorganizowano turnus instruktorsko-rehabilitacyjny dla dzieci z porażeniem mózgowym i ich rodziców (odbędzie się w ośrodku BGŻ w Okoniewku). 45 dzieci z najbiedniejszych rodzin wyjedzie na trzy 18-dniowe turnusy do RFN, na zaproszenie charytatywnej organizacji „Patenschaft”.

MLEKO W BUTELKACH z żółtym nalotem wewnątrz sprzedają łomżyńskie sklepy. Mamy nadzieję, że producent — mleczarnia w Piątnicy — za naszym pośrednictwem wyjaśni klientom przyczynę niedomacycia butelek (brudna butelka do oglądu w redakcji).

NIERENTOWNYCH KIN pozbywa się Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów z Białegostoku. Kina w Goniądzu, Grajewie, Małym Płocku i Nurze przejęte zostaną przez domy kultury.

PRZEGLĄD FILMÓW Alfreda Hitchcocka zafundował łomżyńskim

kinomanom DKF „To tu”. Obejrzelśmy już „Urzeczoną” i „Złodzieja w hotelu”; dziś, w czwartek, 19 maja — „Ptaki” (godz. 21.00 w kinie „Millenium”).

NA KONCERCIE DIPLOMANTÓW zaprasza łomżyńska Szkoła Muzyczna II stopnia (25 maja, godz. 17.00, aula szkolna).

SIEKIERA ROZBIŁ metalową kasę w sklepie w Andrzejewie właściciel-receydywista Wojciech Cichowski, zagarniając 140 tys. zł; jak wyznał prokuratorowi, było to zajęcie bardzo wyczerpujące. Został tymczasowo aresztowany.

ZA UCHYLENIE SIĘ od płacenia alimentów dla 7-letniego syna odpowie przed sądem w Zambrowie Augustyn M. Był poszukiwany listem gończym przez trzech prokuratorów rejonowych.

FOTOMODELEK I FOTOMODELI, którzy zechcą pozować fotografom na V Ogólnopolskim Fotograficznym Plenarze Aktu „Zamek Książ 88” (na początku lipca), poszukuje organizator tej imprezy — Wałbrzyskie Towarzystwo Fotograficzne z siedzibą w Świdnicy. Zainteresowani powinni zgłosić się do komisarzy plenaru, Andrzeja Protasiuka (58-100 Świdnica, skr. pocz. 799, tel. 213-37) do końca maja. Warunki: kobiety — wiek 18—30 lat; mężczyźni — 18—35 lat. Należy wysłać swoje dane personalne, zdjęcie, wymiary (kobiety). Zapłata za pozowanie: 40 tys. zł.



● **KUROWO** (gm. Kobylin Bo-
rzy). Mieszkańcy kolonii Kurowo
domagają się przedłużenia rowu
melioracyjnego, który odprowadzał-
by wodę ze zmeliorowanych 600 ha
pół do rzeki Kurówki; dotychczas
row ten został wykopany tylko do
granic, Narwiańskiego Parku Kraj-
obrazowego (pisaliśmy o tym w
poprzednich numerach). Przed kil-
koma dniami sołtys Kurowa o-
trzymał pismo z Urzędu Wojewódz-
kiego, informując, że „istniejący
ciek wodny, którego generalnej
przebudowy zaniechano, celem e-
wentualnego ułatwienia w odpro-
wadzeniu wód, zostanie poddany za-
biegom konserwacyjnym”. Obietni-
ca bardzo ucieszyła mieszkańców
Kurowa, oby w ślad za nią poja-
wili się melioranci.

● **MROCZKI** (gm. Zambrow).
Budynek, w którym mieści się poc-
ta, wymaga generalnego remontu; z
powodu złych warunków lokalo-
wych placówce groziła likwidacja.
Mieszkańcy wsi zaproponowali lep-
sze rozwiązanie: pomogą przy bu-
dowie nowego, wygodnego budyń-
ku, w którym mogłyby znaleźć
również siedzibę ośrodek zdrowia,
sklep i świetlica. Niestety, pomysłu
tego nie poparła Gminna Spół-
dzielnia. W efekcie rozpoczęto bu-
dowę dwóch obiektów: w jednym
znajdzie siedzibę ośrodek zdrowia, a
w drugim — pocztę, sklep i świetli-
ca.

z bocznych tras

● **TABĘDZ** (gm. Zambrow).
Wszystko wskazuje na to, że wre-
szcie spełnią się marzenia rolni-
ków o asfaltowej drodze. Rejon
drogowy wkrótce zacznie prace przy
układaniu 2-kilometrowego „dywa-
nika” asfaltowego o szerokości 3,5
m.

● **ŻABIKOWO** (gm. Szumowo).
Z daleka widoczne, szpecące okoli-
cę rudery należą do rodzeństwa e-
merytów, przeniesionych tu w la-
tach sześćdziesiątych z terenu two-
rzonego PGR-u w Grądach Wo-
niecku. Starym ludziom potrzebna
jest pomoc. Najwyższy czas, żeby
zainteresowała się nimi rodzina.

W Żabikowie (a także w innych
wsiach) zainstalowane są automa-
tyczne wyłączniki oświetlenia u-
licznego. Działają one jednak nie-
właściwie: jeśli tylko słońce skry-
je się za chmurami, latarnie włą-
czają się. Zakład Energetyczny nie
zgadza się na zastąpienie automa-
tów ręcznym sterowaniem, tłumac-
ząc to względami bhp. W efekcie
za elektryczność z funduszu gmin-
nego zapłacono już w tym roku po-
nad milion złotych.

● **PAPROC DUŻA** (gm. Szumo-
wo). Wieś znana jest z tego, że łą-
czy się tu dziewięć dróg. Położone
w centrum rondo wymaga remontu.

● **KALINOWO** (gm. Szumowo).
Przez lata mieszkańcy mozolnie po-
prawiali nawierzchnię prowadzącej
do wsi żwirówki. Teraz chcieliby
drogę utwardzić przynajmniej żuż-
lem, ale w wiejskiej kasie pusto.
Wszystkie fundusze pochłonęła bu-
dowa świetlicy.

● **ANDRZEJEWO**. Zamierzona
budowa domu nauczyciela od po-
czątku przysparza wielu kłopotów.
Dotychczasowy właściciel działki,
na której budynek ma być wznos-
zony, nie chce się pogodzić z wy-
właszczeniem.

● **RUSKOŁĘKA STARA** (gm.
Andrzejewo). Dzieci z tej wsi ma-
ją fatalne warunki nauki: młodsze
uczą się w wynajętym budyń-
ku, starsze dowożone są do An-
drzejewa. Wieś zamierza budować
szkołę ośmioklasową; gromadzone
są materiały budowlane i prowa-
dzona akcja, mająca na celu pozys-
kanie do pomocy mieszkańców są-
siednich wsi.

● **SKŁODY PIOTROWICE** (gm.
Zareby Kościelne). Choć gospo-
darstw tu niewiele, wieś pobila chy-
ba rekord pod względem ilości zgło-
szonych kandydatów na radnych;
rolników ze Skłódów wysuwali tak-
że sąsiedzi z pobliskich wsi. To
zaufanie nie jest przypadkiem. W
gminie Skłody znane są z dobrych
wyników w rolnictwie i umiejęt-
ności sąsiedzkiej współpracy. (W.K.)

O niszczącym księgozbiórze — z Barbarą Ciecierską, kierowni-
czką filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Zambrowie —
rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Od września
ubiegłego roku biblioteka jest zamknię-
ta. Dlaczego?

BARBARA CIECIERSKA: — Pro-
szę przeczytać notatkę inspektora
bhp z Kuratorium: „załamujący się
sufit, zawilgocony, pękający tynk,
podłoga zapadnięta; instalacja elek-
tryczna zdewastowana, wymaga re-
montu kapitalnego”. Zgodnie z de-
cyzją inspektora, nie wolno nam
przebywać w pomieszczeniach bi-
blioteki. To zagraża życiu!

— Jednak Pani przychodzi tu ze swo-
ją współpracownicą.

— A co mamy robić? Po zamk-
nięciu biblioteki naczelnik miasta i
gminy miał nam zapewnić zastęp-
czy pokój do pracy. Niestety, nie za-
pewnił. Przez całą zimę pracowali-
śmy w siedzibie ZNP; zabieraliśmy
tam książki do opracowania i
katalogi.

— Jak doszło do tego skandalu?

— Jestem kierowniczką filii od
trzech lat. Już w momencie rozpo-
częcia pracy warunki miałam takie,
jakie Pani widzi: wilgoć niszcząca
książki, pękające rury wodociągu (zi-
mą — od mrozu), instalacja elektry-
czna w każdej chwili grożąca pożar-
em, myszy, szczury; jedno pomie-
szczenie pozbawione ogrzewania. Bu-
dynek, w którym mieści się biblio-
teka, jest tak zdewastowany, że nie
nadaje się nawet do remontu kapi-
talnego.

— Czy usiłowała Pani coś poprawić?

— Przez te trzy lata żyłam z du-
szą na ramieniu: w każdej chwili
mógł tu wybuchnąć pożar. Często
nawet nocą przychodziłam spraw-
dzać, czy nie się stało.

— Ale czy zabiegała Pani o nową sie-
dzibę?

— Nie ma chyba takiej drożki do
naczelnika, której by nie wydeptyły
zarówno poprzednia dyrektorka Pe-
dagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej,
jak i obecna.

zagroza życiu

— Z jakim skutkiem?

— Bez skutku. Oprócz ogólniko-
wego: „Proszę wykazać cierpliwość”
nic nie udało się z naczelnika wy-
dusić. Gdy zapaliła się instalacja we
wrześniu ub. roku, pani dyrektor
zdecydowała się wezwać inspektora
bhp z Kuratorium. Minęło przeszło
pół roku i nadal nic.

— Czy nie macie żadnego poparcia w
mieście?

— Mimo że sprawa fatalnych wa-
runków naszej biblioteki od lat jest
szeroko znana, nie zauważyłam, że-
by specjalnie komuś zależało na
znalezieniu lepszej siedziby. Za wy-
jątkiem jednej pani, która jest rad-
ną i na każdej sesji podnosi ten
problem, reszcie jest to chyba obo-
jętne. Ostatnio słyszy się głosy, że-
by cały nasz księgozbiór rozdzielić

dla szkół; niech zainteresowani szu-
kają literatury na własną rękę. Pro-
blem lokalu będzie załatwiony!

— Jest Pani tym oburzona?

— Nasza biblioteka zgromadziła
przeszło 20 tys. tomów specjalisty-
cznej literatury dla nauczycieli; jest
to bardzo cenny księgozbiór. Tak się
składa, że gminy, należące do re-
jonu Zambrowa, zatrudniają w szko-
łach wiejskich wielu nauczycieli bez
kwalifikacji. Ludzie ci uzupełniają
wyszkolenie. Jesteśmy jedyną szan-
są, dla nich i wiejskich dzieci. W
przypadku rozdrobnienia naszego
księgozbioru będą musieli jeździć do
Łomży lub Wysokiego Mazowieckie-
go. Proszę policzyć opuszczone go-
dziny w szkole.

— A co sądzą o tym władze oświa-
towe Zambrowa?

— Nie mam pojęcia.

— Czy inspektor oświaty interesuje się
waszymi problemami?

— Nie wiem, jak to powiedzieć...
Dwa lata temu odwiedził nas pan
Saniewski z Wydziału Oświaty; z
okazji Dnia Kobiet przyniósł kwia-
ty. Gdy zamknęto lokal, kilka ra-
zy zapraszałyśmy pana naczelnika.
Obiecał, że wpadnie, ale jakoś do-
tąd nie znalazł czasu. Ostatnio nie
dzwonimy nawet do niego.

— Dlaczego?

— Boimy się go drażnić. Jest bar-
dzo nerwowy na punkcie naszej
sprawy.

— Co będzie dalej?

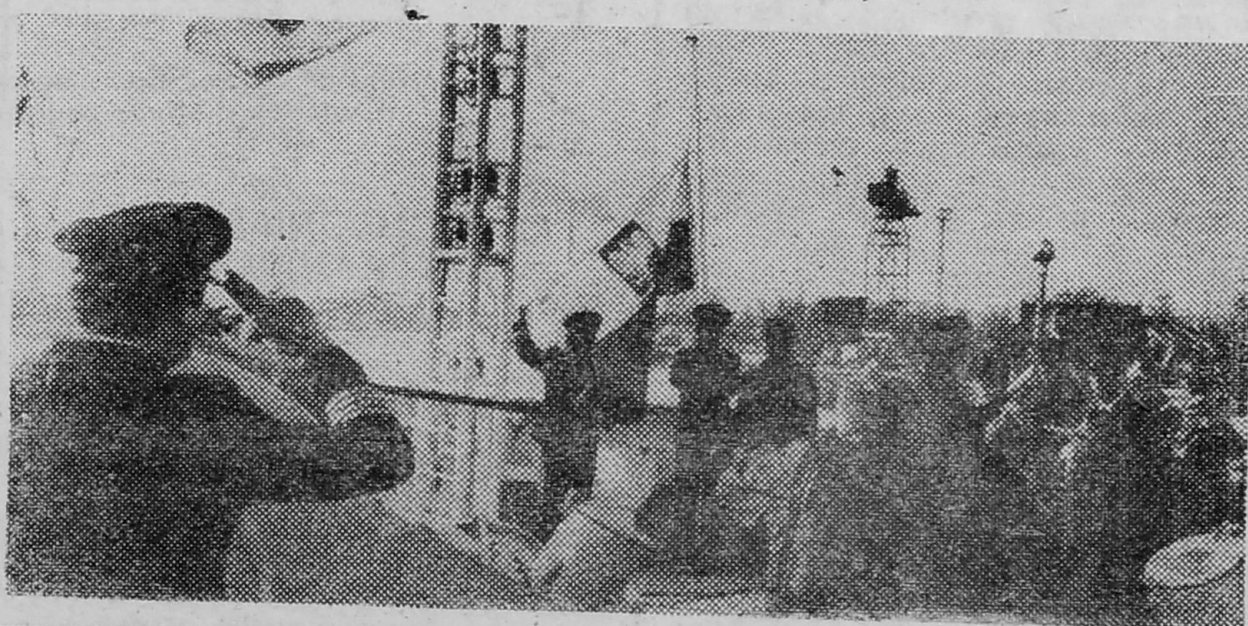
— Nie wiem. Wstyd mi tylko czy-
telników, którzy zaczepiają mnie na
ulicy i pytają, kiedy wreszcie otwo-
rzymy tę bibliotekę.

trzeci ambasador

Do niedawna pływającymi „am-
basadorami” ziemi łomżyńskiej były
statki: M/S „Łomża” i M/S „Zam-
brow”. Dołączył do nich M/S „Kur-
pie”, który rozpoczął służbę w
Przedsiębiorstwie Przemysłowo-
Usługowym Rybołówstwa Morskie-
go „Transocean” w Szczecinie. U-
roczyste podniesienie bandery od-
było się w obecności Elżbiety Dub-
czyk, matki chrzestnej „Kurpi”. Sta-
tek jest imponujący: chłodnicow-
wiec o wyporności 5500 DWT i
7900 metrach sześciennych objęto-
ści chłodni; posiada cztery ładow-
nie, przeznaczone głównie do prze-
wozu ryb mrożonych, owoców cytru-
sowych, mięsa, warzyw i kontene-
rów 20-stopowych. Wyposażony
jest w najnowocześniejszą aparatu-
rę komputerową do nawigacji i sil-
nik z zakładów „Cegielskiego” o
mocy 9860 koni mechanicznych. Za-
sięg pływania — nie mniejszy niż
14 000 mil morskich. Załoga liczy 40
osób. Dowodzi „Kurpiami” kapitan
żeglugi wielkiej Longin Majewski.
Koszt jednostki, zbudowanej w
Stoczni im. Lenina — 4 mld zł.

Delegacje władz województw:
łomżyńskiego i ostrołęckiego na
ręce „pierwszego po Bogu” przeka-
zały serdeczne życzenia dla załogi
oraz piękny witraż z herbem Łom-
ży. W dziewiczy rejs „Kurpie” po-
płynęły do Las Palmas, gdzie będą
chłodnicowcem czarterowym. (gal)

Fot. GABOR LORINCZY (jak i
wszystkie nie podpisane zdjęcia w
numerze).



P ogłowie bydła spada już od
czterech lat. W województwie
łomżyńskim w połowie ub.
roku podczas spisu rolnego doliczo-
no się o 4 proc. mniej krów niż w
czerwcu 1986. Spadek raczej nie-
wielki, zważywszy że w kraju sięg-
nął on kilkunastu procent. Nasi ho-
dowcy są zdania, iż nie ma powo-
dów, aby bić na alarm; zmniejsze-
nie stado daje bowiem więcej mle-
ka: w ubiegłym roku jego skup
wzrósł o 4,2 proc. (w porównaniu
z 1986).

W hodowli i produkcji bydła rolni-
cy z Łomżyńskiego radzą sobie
zupelnie dobrze: województwo zaj-
muje szóste miejsce w kraju pod
względem ilości skupionego mleka;
ilość gospodarstw posiadających
pięć i więcej sztuk bydła (18 tysie-
cy) zapewnia nam też pozycję w
czółwie. Ponadto aż 80 proc. mle-
ka skupionego w Łomżyńskim
mieści się w I klasie — to też pol-
ska czołówka.

Czyżby było tak dobrze? Nie, do
pożądanego poziomu sporo jeszcze
brakuje. I to w wielu dziedzinach.
Przed wszystkim dotkliwie odczu-
wany jest brak odpowiedniego
sprzętu, zwłaszcza w porównaniu z
zachodnimi regionami kraju. Łom-
żyńscy hodowcy zaczęli dość póź-
no, później też posiadli odpowied-

nią wiedzę; znacznie wcześniej po-
żytki z używania dojkarek i schla-
dzarek odkryli hodowcy z Wielko-
polski, i oni opanowali większość
przydziałów. Dziś potrzeby się już
zmieniły, ale rozdział sprzętu prze-
biega według starych schematów.

Wiele zastrzeżeń wysuwają pro-
ducenci pod adresem oceny mleka
w zlewniach. Ich zdaniem polska
norma umożliwia dużą dowolność i
subiektywne podejście ocenającego.
Poza tym polskie mleczarnie nie
posiadają odpowiednich urządzeń,

łby i ogony

umożliwiających bieżącą kontrolę, a
nie — jak dotąd — raz lub dwa ra-
zy w miesiącu. Panuje jednak opi-
nia, że łomżyńskie mleczarnie są i
tak bardzo liberalne.

Są jeszcze inne problemy, wyni-
kające z rachunku opłacalności ho-
dowli bydła (niskie ceny), uciążli-
wości pracy itp., ale dotyczą one w
podobnym stopniu całego kraju.

W Łomżyńskim można wyróżnić
trzy grupy hodowców. Do pierwszej,
stanowiącej ok. 30 proc. ogółu, na-
leżą ci rolnicy, którzy pracują w
tradycyjnych, rzec można — prym-
itywnych, warunkach. Nie korzy-
stają z inseminacji, nowoczesnego

sprzętu, środków czystości. Ich wy-
niki są tak marne, że skazują na
rychle bankructwo. Druga grupa —
największa (ok. 60 proc.) — to prze-
ciężni hodowcy, korzystający w mia-
rę możliwości z nowoczesnych środ-
ków, ale ich specjalnie nie poszu-
kują. Postęp w takich gospodar-
stwach jest bardzo wolny, choć sta-
ły. Ostatnią grupę (ok. 10 proc.)
stanowią ci najlepsi, walczący o
najnowsze, nieraz zagraniczne na-
sienie, środki chemiczne, urządze-
nia weterynaryjne, chłodniarki, do-
jarki itp. Utrzymują duże stada (ok.
20 krów), dostarczają mleko najlep-
szej jakości i z reguły należą do
Związku Hodowców i Producentów
Bydła. Ci najlepsi, jak na przykład
Krzysztof Banach z Kalinowa
(6994 l mleka przeciętnie od krowy,
średnia wojewódzka — 2220 l), Ro-
man Przedzięcki ze wsi Grodzkie
Szczepanowięta (6616 l), Wiktor Ko-
stro z Krasowa Wielkiego (6583 l)
czy Józef Dąbrowski ze wsi Roso-
chate Kościelne (6514 l), mogą z po-
wodzeniem współzawodniczyć z ko-
legami z Poznańskiego. Każdy jed-
nak wzrost dostaw środków techni-
cznych i chemicznych w woj. łom-
żyńskim spowoduje znacznie więk-
szy przyrost produkcji, niż w nie-
leż już zaopatrzonym województwie po-
znańskim. (jon)

Ludzie i sprawy



Spółecznicy mogą cieszyć się z odniesionego sukcesu: po pięcioletnich zabiegach udało im się doprowadzić do zawarcia porozumienia — pomiędzy władzami pięciu północno-wschodnich województw — dotyczącego koncepcji „Zielonych płuc Polski”. Na spotkaniu w Suwałkach, 22 kwietnia, przewodniczący Wojewódzkich Rad Narodowych parafowali wspólny dokument, w którym zobowiązali się wdrażać ideę „Zielonych płuc” u siebie i tworzyć wspólny front wobec władz centralnych. Parafowali — nie podpisali, co jest swego rodzaju kompromisem w stosunku do wstępnych propozycji wysuniętych przez społeczników z ruchu ochrony środowiska. Właściwe podpisanie nastąpi w ciągu najbliższych trzydziestu dni, po zatwierdzeniu przez wszystkie prezydium WRN-ów. Warto przypomnieć, że było to już drugie tego rodzaju spotkanie: podczas pierwszego, w Wielbarku pod Olsztynem, nie udało się jednak dojść do porozumienia i podpisać choćby skrawka papieru. Niewiele brakowało, aby zjazd suwalski również skończył się niepowodzeniem. Końcowy sukces należy w dużej mierze przypisać dyplomatycznym talentom profesora Jana Kostrzewskiego, przewodniczącego Prezydium Ekologicznego Ruchu Społecznego.

Historia idei „Zielonych płuc Polski” liczy sobie pięć lat. Po raz pierwszy przedstawiono ją w maju 1983 roku na forum Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Białymstoku. Uczynił to inżynier leśnik Krzysztof Wolfram. Najogólniej cały pomysł polega na utworzeniu w północno-wschodniej Polsce olbrzymiego zaplecza przyrodniczego, świadczącego usługi dla reszty kraju.

WIETRZENIE „ZIELONYCH PŁUC”

DLACZEGO WŁASNIE TUTAJ?

Wiadomo, że nie mamy w Europie dobrej marki, jeśli chodzi o ochronę środowiska. We wszystkich klasyfikacjach zagrożeń ekologicznych plasujemy się w ścisłej czołówce. Przede wszystkim zajmujemy pierwsze miejsce wśród „eksporterów” trujących pyłów i gazów. Pod względem ilości uszkodzonych lasów przypadło nam drugie miejsce. Wszystko to dotyczy zwłaszcza województw południowych, gdzie pojawiły się już wyraźne objawy klęski ekologicznej. Wystarczy przypomnieć, co dzieje się z lasami w Górach Świętokrzyskich i Iżerskich lub z wodami Odry i Wisły.

Pod tym względem obszar województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego, olsztyńskiego i ostrołęckiego — znajduje się w bez porównania lepszej sytuacji. Wszystkie dotychczasowe badania środowiska przyrodniczego wykazują, że jest to praktycznie jedyny rejon kraju w zasadzie wolny od zanieczyszczeń. Stanowi 14,7 proc. powierzchni Polski i mieści w sobie wszystko, co w naszej przyrodzie pozostało najlepszego. Cechuje go znaczne zróżnicowanie krajobrazu oraz nie spotykane gdzie indziej — ani w Polsce, ani w Europie — bogactwo szaty roślinnej i świata zwierzęcego. Tutejsze lasy, stanowiące 18 proc. powierzchni krajowych lasów, są w dużej części pochodzenia naturalnego, a pewne ich fragmenty zbliżone są do drzewostanów pierwotnych. Ich uroda i wartość polega na występowaniu wielkich kompleksów leśnych w formie zwartych maszywów. Są to nasze najwartościowsze puszcze: Białowieża, Augustowska, Knyszyńska, Piska, Nidzicka, Borecka, Romincka. Wielkie jeziora (Śniardwy, Mamry, Wigry) sąsiadują z dużymi rzekami nizinnymi (Narwią, Biebrzą, Czarną Hańczą, Krutynią). Do tego tutejsze wody są stosunkowo czyste.

O niepowtarzalności tego regionu stanowi również, a może przede wszystkim, bogactwo fauny. Spotykamy tu naturalne ostoje bobra (90 proc. populacji krajowej), żubra (80 proc.), wilka, rysia i wydry oraz prawie 250 unikalnych gatunków ptaków, nie spotykanych nigdzie w Europie.

Wyjątkowość tych ziem wyraża się także ilością i jakością istniejących i projektowanych obszarów chronionych. Mamy Białowieżski Park Narodowy, 4 parki krajobrazowe (w tym Narwiański, utworzony w 1985 r.) oraz 110 rezerwatów, między innymi rezerwat biosfery — Jezioro Łukajno (70 997 ha) i rezerwat Czerwone Bagno (11 626 ha). Średnia wielkość rezerwatu wynosi 304 ha, przy średniej krajowej 110.

Historia sprawiła, że regionowi północno-wschodniemu „oszczędzone” zostały liczne dobrodziejstwa, związane z rozwojem cywilizacji industrialnej. Produkcja tutejszego przemysłu stanowi zaledwie 4 proc. całej produkcji krajowej; wysyła on do atmosfery tylko 1,9 proc. polskich gazów i pyłów przemysłowych.

Wszystko to przemawia za traktowaniem województw z prawego górnego rogu Polski jako jednej niepowtarzalnej całości. Całości, która powinna spełniać w skali kraju szczególną funkcję.



ANI OCHRONIARSTWO, ANI FILANTROPIA

Aż do suwalskiego spotkania koncepcja „ZPP” była właściwie sprawą samych tylko społeczników. Powstała w PTTK, później przyłączyła się Liga Ochrony Przyrody, większego rozmachu nabrała, gdy przyjęła ją pod swój patronat Komisja Ochrony Środowiska Rady Krajowej PRON oraz ogólna Ruchu w poszczególnych województwach. II Kongres PRON w uchwale programowej przyjął ideę „Zielonych płuc Polski” jako ważny element programu. Władze administracyjne pomysłu, owszem, poparły, ale raczej moralnie, bez żadnych zobowiązań. Powody tej wstrzemięźliwości są dość przejrzyste: największą obawą w całym programie budzi jego totalność, bowiem ochronie środowiska podporządkowane mają być wszystkie dziedziny gospodarki pięciu północno-wschodnich województw. Właściwie chodzi o radykalną zmianę sposobu gospodarowania w tym regionie, tak, żeby nie stwarzał zagrożenia ekologicznego. Nie mogą w nim być budowane szczególnie „trucicielskie” zakłady, rolnictwo zaś będzie mogło korzystać tylko ze środków naturalnych.

Władze wojewódzkie obawiają się zepchnięcia do przyrodniczego skansenu. Argumentują, że nasza część kraju charakteryzuje i tak najniższa w Polsce stopa życiowa, a ta, jak wiadomo, rośnie wraz z rozwojem przemysłu. Poza tym jest wiele innych problemów: napięte plany budownictwa mieszkaniowego, zapóźnienie w gospodarce komunalnej, niezmeliorowane grunty rolne. Przyznanie pierwszeństwa ochronie przyrody może spowodować zmniejszenie centralnych dotacji na cele produkcyjne i bytowe. Nie wydaje się

również możliwe, aby rząd zezwolił na zmniejszenie dostaw mięsa, mleka i zboża z tych terenów, i to teraz, kiedy żywności nie mamy w nadmiarze. Na koniec: dlaczego tylko my tutaj mamy ponosić koszty budowania systemu, który będzie przecież służył całemu krajowi?

Spółecznicy odpowiadają, że północno-wschodni województwom nikt nie proponuje gospodarczej stagnacji — przeciwnie: przyspieszony rozwój, tyle że rozwój innego typu; kto wie, czy nie bardziej nowoczesny niż tradycyjna industrializacja. Pomysł jest wprawdzie lokalny, ale nie może być mowy o jego lokalnej realizacji. Jest to rozwiązanie dla całego kraju i cały kraj musi je sfinansować, i to jak najszybciej, bo czasu zostało już niewiele: wkrótce — specjaliści twierdzą, że do końca stulecia — te wspaniałe przyrodnicze skarby mogą ulec zniszczeniu.

Gospodarka tego regionu może być oparta na zupełnie innych, niż w pozostałej części kraju, filarach. Przede wszystkim województwa północno-wschodnie mogłyby być dostawcą „czystej” żywności w oparciu o tzw. rolnictwo ekologiczne. Na Zachodzie warzywa i owoce, produkowane bez udziału chemii, osiągają bardzo wysokie ceny; zresztą, w kraju również znalazłoby się wielu nabywców. Drugi filar — to turystyka, zwłaszcza ta przyrodnicza typu safari, a więc obserwacje zwierząt i roślin w ich naturalnym środowisku, połączone z fotografowaniem, filmowaniem lub nagrywaniem głosów dziko żyjących zwierząt. Na świecie zapotrzebowanie na tego typu wyprawy stale rośnie. Nawet obecnie, przy ubogiej bazie noclegowej, region nasz odwiedza rocznie około 1000 zagranicznych turystów z RFN, Wielkiej Brytanii, Szwecji i Holandii.

Wiele wskazuje na to, że obszar „Zielonych płuc” doskonale nadawałby się do pełnienia funkcji wielkiego uzdrowiska. Są tu znaczne złoża borowin (pradolina Biebrzy, okolice Puszczy Knyszyńskiej) i wód mineralnych (Mielnik, Krynki, Augustów) oraz bezładne tereny sprzyjające terapii psychicznej. Wreszcie na koniec, doskonałym pomysłem wydaje się tzw. bank genetyczny. Wiele unikalnych zwierząt (żubry, bobry, orły bieliki) mogłoby stanowić coś w rodzaju reproduktorów, a rzadkie nasiona — np. sosny augustowskiej lub supraskiej — uzyskane w Europie wysokie ceny.

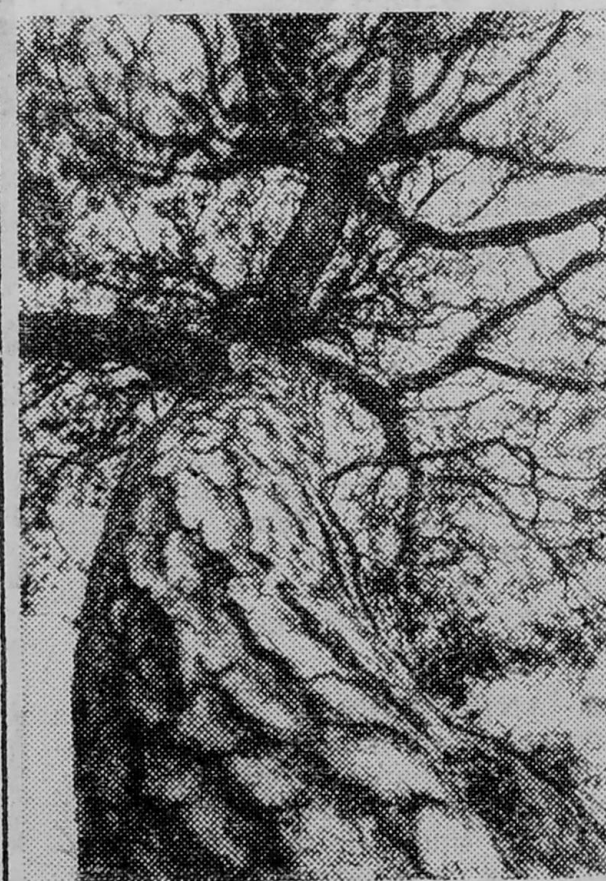
Walory przyrodnicze można sprzedawać równie dobrze jak węgiel, statki czy lokomotywy, pod warunkiem jednak, że zostaną dobrze przygotowane i rozreklamowane.

NIE DO ODRZUCENIA

Przed spotkaniem w Suwałkach nastroje wśród działaczy, zaangażowanych w programie „ZPP”, nie były najlepsze. Mieli w pamięci niepowodzenie zjazdu wielbarskiego z ubiegłego roku. Z wypowiedzi profesora Kostrzewskiego wynikało, że liczy się on z możliwością powtórnego niepodpisania umowy. Projekt porozumienia został wcześniej przesłany do poszczególnych województw, skąd — jeszcze przed terminem spotkania — zaczęły napływać, często drogą nieoficjalną, pierwsze zastrzeżenia. Na miejscu okazało się, że tylko Białystok bez zastrzeżeń godzi się na proponowany projekt. Uwagi krytyczne zgłosiły natomiast: Olsztyn, Ostrołęka i Suwałki. Przedstawiciele Łomży nie zabrali głosu. Podczas dyskusji ujawniły się, najogólniej mówiąc, dwa odmienne punkty widzenia.

Reprezentanci pierwszego — najczęściej przedstawiciele władz wojewódzkich — uważali, że projekt jest zbyt ogólnikowy, można rzec — hasłowy. Nie zawiera informacji, skąd czerpane będą fundusze na całe przedsięwzięcie, nie mówi o terminach, nie zawiera najskromniejszych nawet gwarancji władz centralnych, że włączą one program „Zielonych płuc Polski” do odpowiednich planów. W tej sytuacji radom narodowym grozi, iż zdane będą tylko na swoje skąpe budżety. Czy nie będąc pewnym wsparcia reszty kraju, można brać na siebie odpowiedzialność za realizację tak wielkiego przedsięwzięcia?

Drugi pogląd — reprezentowany przez społeczników — sprowadzał się do przekonania, że najpierw trzeba dojść do porozumienia w gronie najbardziej zainteresowanych,



stworzyć wspólny front, bo inaczej idea na pewno nie przebieje się w całym kraju. Na szczegóły przyjdzie czas później. Ostatecznie, po pewnych zmianach, porozumienie parafowano.

Nieobecność na sali zaproszonych przedstawicieli władz centralnych zapowiada, iż idea będzie z trudem przebiegać się do rządowych dokumentów. Program „Zielonych płuc” nie jest jednak bez szans; przede wszystkim jest bardzo dojrzały pod względem naukowym, a w sytuacji zbliżającej się klęski ekologicznej sprawa wrażenie propozycji nie do odrzucenia. A poza tym kto powiedział, że każda społeczna inicjatywa musi mieć błogosławieństwo władz centralnych? Są rady narodowe, jest Sejm — władzę się przecież wybiera.

JAN ONISZCZUK



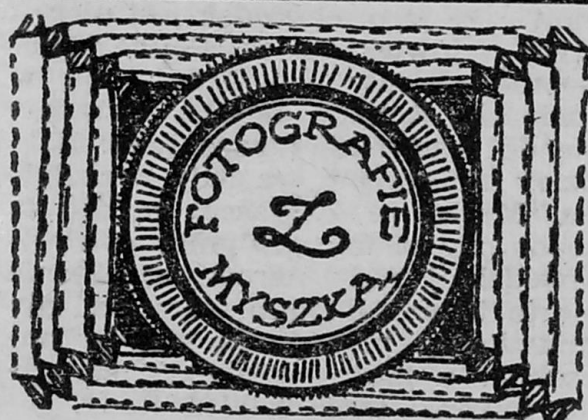
człowiek bez głowy

Niezadowolonym i narzekającym, iż Telewizja Polska pokazuje za mało dreszczowców, zadał kłam magazyn „Czas”, wyemitowany 22 kwietnia. Nadano w nim mrozący krew w żyłach reportaż o człowieku bez głowy. Bohaterem spektaklu był rolnik, zajmujący się hodowlą trzody chlewnej. W odczuciu społecznym, które ja również podzielam, ktoś, kto w dzisiejszych czasach hoduje świnię (nie mylić z podkładaniem) — jest człowiekiem przedsiębiorczym. Dlaczego więc w telewizji nie ma głowy? Poczucie grozy nieco maleje, gdy wyjaśnia się, że głowę to on ma, tylko nie chce nam pokazać twarzy. Człowiek ten wstydy się swej twarzy; jest przekonany, że odkrycie oblicza na ekranie może zdruzgotać jego osobisty prestiż, a także okryć kompromitacją uczęszczającą do szkoły córkę.

Wynika z tego, że bycie córką świniopasa nadal jest w Polsce sprawą wstydliwą i niewybaczalną. Mnie wydaje się jednak, że bohater reportażu nieco przesadził. Z kontekstu wynikało, że lubi on swoją pracę i ma z niej określone profity. Ośmielam się przypuszczać, że nawet prostytutka kochająca swój zawód nie będzie się starała ukrywać lica przed kamerą. Skąd więc taka postawa przedsiębiorcy? Zastanawiam się, czy to symptomem czegoś, co dopiero nadchodzi? Osobiście nie mogę uwierzyć, aby dzisiejsze młode pokolenie wstydy się dobrze wykonywanej pracy, niezależnie od tego, czy polega ona na wyrzucaniu gnoju z chlewa, czy budowie stacji orbitalnej.

Wątpić w wartość pracy mogą jedynie dewianci, którzy nigdy nie znaleźli satysfakcji z dobrego jej wykonania. Upośledzenie nielicznych nie może być przyczyną absurdalnego wstydu pozostałych. W przeciwnym razie wszyscy powinniśmy spędzić resztę życia wstydzając się każdego pożytecznego działania, najlepiej leżąc wygodnie. Zalegające cielska (zbyt, często wbrew ogólnej nędzy otyle) skutecznie zablokują tych, którzy chcieliby jeszcze coś zdziałać, a może nawet zwyczajnie pracować.

WIESŁAW WENDERLICH



SFINKS



Pan Sylwester Banaśkiewicz z Łomży pieczołowicie zajął się pamiątkami rodzinnymi. M.in. odświeżył dawne albumy fotograficzne, starannie wykalkulował przeniesione z ewersów podpisy, uzupełnił je o własne poszukiwania kronikarskie. Godne nas adownictwa. Sfatygowane zdjęcia ożyły na nowo, wzbudzając na eżny szacunek dla historii. Oddzielny album zawiera dokumentację szlaku bojowego ojca — Eugeniusza, Miłgawki z Paestynu, Egiptu, Włoch — wśród nich wnętrza kłasztora na Monte Cassino. Z tymi właśnie fotografiami związane jest wspomnienie o generale Władysławie Sikorskim, który osobiście udekorował Krzyżem Walecznych szepiera Eugeniusza Banaśkiewicza, żołnierza spod Tobruku i Monte Cassino. (Z wystawy „Domowe archiwum” z Muzeum Okręgowym w Łomży).

BOLESŁAW DEPTUŁA

FOTOTEKA



Czy znasz Łomżę? Co to za rzeźba, gdzie się znajduje i czyjego jest autorstwa?

Prawidłowe odpowiedzi wezmą udział w losowaniu nagrody — oprawionej fotografii; termin ich nadsyłania mija 30 maja. Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie zagadki

z nr. 16 otrzymuje pani Anna Szczawińska, zam. Łomża, ul. Turlejskiego 2B/21. Fotografia w nr. 16 przedstawiała wsporniki sufitowe w gmachu sądu przy ul. 22 Lipca. Prosimy Panią Szczawińską o zgłoszenie się do redakcji.

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

Dziewięćdziesiąt lat temu, jesienią 1898 roku, w Łomży odbyła się wielka manifestacja patriotyczna. Działający tu Komitet Towarzystwa Dobroczynności zorganizował wystawę pamiątek historycznych, noszącą nazwę „Wystawy sztuk pięknych”. Rozpisywała się o niej miejscowa prasa, m.in. „Echa Płockie i Łomżyńskie”, a także warszawski „Tygodnik Ilustrowany”. Na apel organizatorów odpowiedziało wiele osób, zarówno zamieszkujących w Łomży, jak i poza nią. Zgromadziło 1636 niezwykle cennych eksponatów, w większości pochodzących z czasów sprzed utraty państwowości; skarbów tych strzegła podczas trwania wystawy łomżyńska straż pożarna. Właścicielami eksponatów byli m.in. okoliczni ziemianie i drobna szlachta, przechowujący dowody dawnej świetności. Obrazy ze swoich zbiorów przysłał Wojciech Gerson, znany już wówczas malarz warszawski. Zbiory archeologiczne udostępnili: hrabia Ludwik de Fleu-



ry i Zygmunt Gloger. Wykorzystano też eksponaty z prywatnej galerii... ówczesnego gubernatora rosyjskiego, barona Korfa!

Od 10 września do 2 października 1898 roku przez Łomżę przewinęło się wielu miłośników sztuki i historii z najdalszych zakątków Polski. Zabrakłoby miejsca na wyliczenie wszystkich skarbów wystawy; w czwartym tomie rocznika „Ziemia Łomżyńska” ukaże się artykuł Ada-

O szkolnych remanentach — z Jarosławem Skrodzkim, matryzystą Pedagogicznego Studium Technicznego w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęśna.

GABRIELA SZCZĘŚNA: — Co to znaczy być dojrzałym człowiekiem?

— Spędziłeś w niej siedem lat. Co więc Ci dał ten czas?

— Przede wszystkim świadomość, że cudów nie ma; wszystko zdobywa się własną pracą. Przekonałem się, jak wiele zależy od właściwej organizacji pracy; myślę, że niejednen zakład produkcyjny mógłby te-

JAROSŁAW SKRODZKI: — Przekroczyć granicę własnych słabości, być odpowiedzialnym za słowa i czyny, nie stać z boku wobec spraw kraju i najbliższego środowiska, czyli: wiedzieć, czego się chce i znać swoje miejsce wśród innych.

— A jak oceniasz siebie pod tym względem?

— Dojrzałości psychicznej i społecznej uczę życie. Jeszcze mi odkryje to, czego nie nauczyła szko-

go naszej szkole pozazdrościł. Poza tym nauczyłem się obowiązkowości i sposobu na akceptację w grupie.

— Masz już zawód, ale zamierzasz studiować. Czy nie zniechęca Cię wizja maga-

stra handlującego pietruszką?

— Nie i nic mnie od tego planu nie odwieczie, chociaż wiem, że studia nie są gwarancją zdobycia pieniędzy.

— Wybrałeś nietypowy kierunek: pedagogika opiekuńczo-wychowawcza. Cze-

ka Cię ciężka praca...

TŁOK
NA ŁOMŻYCY

Uwaga władz miasta i województwa od kilku lat skupiona jest na rozwiązywaniu lawinowo narastających problemów spółdzielczych osiedli mieszkaniowych w dzielnicy Południe. Tymczasem niepostrzeżenie wyrosła w Łomży nowa, duża dzielnica domków jednorodzinnych — Łomżyca, której mieszkańcy głośno zaczynają upominać się o swoje potrzeby. Już dwa lata temu okazało się, że jedyna w tamtym rejonie placówka szkolna — Szkoła Podstawowa nr 5 — z trudem mieści wszystkich uczniów. Władze oświatowe próbowały rozładować tłok przez przystosowanie do nauki przedszkolnej pomieszczeń w domach prywatnych. Niestety, zamiar ten nie doszedł do skutku. W tej chwili „piątka” dosłownie pęka w szwach, a prognozy demograficzne na najbliższe lata spędzają sen z powiek miejskiego inspektora oświaty.

Pilną potrzebą stała się rozbudowa szkoły. Być może rozpocznie się ona już w przyszłym roku. Nie rozwiąże to jednak problemu; można liczyć jedynie na złagodzenie tłoku w „piątce”. Wobec braku środków inwestycyjnych Komitet Miejski PZPR zaproponował budowę na Łomży nowej szkoły w czynie społecznym. Pomysł ten jak dotąd poparła większość miejskich organizacji partyjnych; członkowie poszczególnych POP podjęli uchwały o przekazaniu na ten cel części swoich składek. Oczywiście, jest to akt czysto symboliczny. By przystąpić do budowy, potrzebne są poważne sumy. Inicjatorzy pomysłu, wspólnie z miejskimi władzami oświatowymi, spróbują pozyskać dla swoich celów Rady Pracownicze i dyrekcje łomżyńskich przedsiębiorstw; tylko pomoc zakładów pracy gwarantuje sukces. Miejmy nadzieję, że spotkają się z przychylnością. (mak)

ma Chętnika na ten temat. Ja wymienię tylko niektóre. M.in. hrabia Aleksander Roztworowski ze Stelmachowa przysłał trąbę po hetmanie Klemensie Branickim i bęben na trójnogu, ustawiany podczas kampanii wojennych przed namiotem hetmańskim; Wiktor Szumański z Łomży (prezes Komitetu Organizacyjnego wystawy) prezentował m.in. szafę księcia Józefa Poniatowskiego, kałamarze tureckie spod Wiednia, list Adama Mickiewicza z roku 1830; Jerzy Majewski z Łomży wystawił obrazy malarzy polskich i zagranicznych, w tym także swój — „Łomża przed czterdziestu laty” (na marginesie: może dzieło to przetrwało do dziś?); wśród licznych pamiątek rodziny Smiarowskich znalazł się obraz przedstawiający rozmowę posła Smiarowskiego z hetmanem Chmielnickim.

Niewielka ilość tych eksponatów trafiła do utworzonego w Łomży w 1910 roku muzeum; były to m.in. dokumenty z podpisami Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Napoleona I. Muzeum to uległo zniszczeniu w czasie I wojny światowej. Może jednak przetrwały jakieś eksponaty?

CZESŁAW BRODZICKI

— ...ale ja naprawdę nie widzę siebie w innym zawodzie! Trochę doświadczenia zdobyliśmy w szkole w internacie, ale tak naprawdę pcha mnie ciekawość: czy i jak w przyszłej pracy potrafię wykorzystywać metody wychowawcze moich nauczycieli? Czy będę takim wycho-

— A ten Twój ideał to...

— ...pani dr Henryka Sędziak, na-
sza polonistka, czyli: wymaganie, konsekwencja, świetna dydaktyka i tzw. wspólny język z młodzieżą; do tego życiowa mądrość. Wszystko razem składa się na tzw. autorytet. Marzę, żeby po latach któryś z moich uczniów tak powiedział o mnie.



O podzwonnym dla klucza wyborczego, dorobku rad narodowych, pozycji przewodniczącego WRN w wojewódzkiej konstelacji władzy oraz szansach Łomżyńskiego — z Władysławem Puławskim, inżynierem rolnikiem, przew. dnieżącym dwóch Rad: Wojewódzkiej Narodowej i Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Przez 4 lata przewodniczył Pan Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Proszę o wstępną ocenę dokonań.

WŁADYSŁAW PUŁAWSKI: — Mijając kadencję WRN nazywałbym przejściową między taką, jaką rada narodowa była dawniej, a taką jaką powinna być. Tezę tę potwierdzają różnice w ordynacjach wyborczych, według których była przeprowadzona kampania cztery lata temu i obecnie. Wyborca miał wówczas wybierać spośród dwóch kandydatów, ale wiadomo już było, który z nich powinien zwyciężyć. Sprawa następna: ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego była niewątpliwie postępową w stosunku do swojej poprzedniczki z 1958 roku. Parlamenty lokalne otrzymywały prawo dzielenia budżetu, a więc ustalały skalę i kolejność zaspakajania potrzeb. Nie miały jednak możliwości wpływu na pomnażanie tego budżetu. Nowa ustawa, nadająca radom osobowość prawną, czyni je autentycznymi gospodarzami.

— Obecna ordynacja wyborcza oraz zapowiedź zmian w ustawie o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego są więc ziszczeniem i Pana oczekiwań?

— Oczywiście. Gdybyśmy takie dokumenty otrzymali cztery lata wcześniej, byłibyśmy już bogatsi o to doświadczenie i może istniałoby już pierwsze przedsiębiorstwa, które zasilająby budżet Wojewódzkiej Rady Narodowej.

— Mówi Pan, że w obecnej kadencji, już kończącej się, rady narodowe dzieliły grosz według ustalonej przez siebie skali potrzeb. Które z nich — za najbardziej pilne uznawała Wojewódzka Rada Narodowa?

— W ramowym programie WRN-u uznaliśmy rolnictwo i gospodarkę żywnościową za podstawę egzystencji naszego województwa.

— Rozumiem, że w tym założeniu był także i Pana, inżyniera rolnictwa pracującego w swoim gospodarstwie, osobisty program?

— Oczywiście. Rolnictwo i gospodarka żywnościowa nie mogą być w naszym województwie ubogim kresowym, który tylko prosi, żebrze. Musimy produkować żywność, bo wiadomo przecież, że wszyscy chcemy jeść, i to coraz lepiej.

— Jak zatem wygląda łomżyńskie rolnictwo na półmetku 1988 roku?

— Uważam, że w ciągu czterech lat zyskało znacznie więcej niż w poprzednich okresach. Zmeliorowano 18 820 hektarów użytków, co pozwoliło nam o 2 proc. przekroczyć półmetek wszystkich potrzeb. Do 18 hektarów obniżyła się średnia na jeden ciągnik. 17 proc. gospodarstw korzysta z wodociągów, których w tej kadencji przybyło 11. Sieć wodociągowa wydłużyła się do 237 kilometrów. 2400 zagród podłączonych jest do zmodernizowanej sieci elektrycznej.

— Jaki zdaniem Pana Przewodniczącego powinien być główny kierunek rozwoju rolnictwa w Łomżyńskim?

— W naszym województwie same warunki podpowiadają, aby produkować zdrową żywność i być „zielonymi płucami” Polski. Uważam, że jest to najważniejszy nasz program na najbliższe lata.

— „Zielone płuce” i zdrowa żywność kojarzą się wielu rolnikom z zamianami województwa w rolniczy skansen. Twierdzą, że nie trzeba wtedy zabiegać choćby o nawozy mineralne, środki chwastobójcze...

— Koncepcja „Zielonych płuc Polski” dopiero się tworzy i ściśle wiąże się z uchwalonym przez WRN programem ochrony środowiska naturalnego, a przede wszystkim powstawaniem Biebrzańskiego i Narwiańskiego Parku oraz budową oczyszczalni ścieków. Rozpoczęliśmy już je w Ciechanowcu i Zambrowie. Kolejne powstaną z czasem w Kolnie, Nowogrodzie, Rajgrodzie, Goniądzu i Stawiskach. Rozbudowana też zostanie oczyszczalnia w Łomży. Nasz program ochrony środowiska obejmuje również tworzenie wysypisk śmieci na wsi. Powstało już 14, a 393 jest przygotowywanych.

— Jako rolnik kończy Pan kadencję z podniesioną przyłbicą: zwiększone na-

klady na rolnictwo, priorytet gospodarki żywnościowej w województwie, a w dodatku jeszcze ochrona ziemi, wód i wsi przed zanieczyszczeniami. Jedną z sesji poświęcono była warunkom socjalno-bytowym na wsi. A co zyskały w tej kadencji służby zdrowia, oświata, kultura?

— Też są osiągnięcia. W latach 1984-87 oddaliśmy do użytku 10 przedszkoli na 1000 miejsc, 211 pomieszczeń do nauki w szkołach podstawowych, 120 mieszkań dla nauczycieli na wsi. W budowie są następne: 8 przedszkoli na 840 miejsc, 27 szkół podstawowych z 225 salami lekcyjnymi z czego 117 powstaje w czynach społecznych.

Służbie zdrowia przekazaliśmy zespół przychodni specjalistycznych w Łomży, przychodnie w Kolnie, Piatnicy i Zambrowie oraz ośrodki zdrowia w Bogutach, Czyżewie i Zarębach Kościelnych, kończąc tym samym tworzenie sieci gminnych ośrodków zdrowia w województwie. Miejsmy nadzieję, że u progu nowej

NIE LICZĘ NA OKŁASKI



kadencji województwo nasze otrzyma nowoczesny szpital.

Udało się też odnotować kilka sukcesów w dziedzinie kultury, do których zaliczam: utworzenie Teatru Lalek i przyjęcie do planu wojewódzkiego budowy centrum kultury. Przybyła jedna filia i 5 oddziałów bibliotecznych dla dzieci, osiedlowy dom kultury w Skajach (gm. Szczuczyn). Otwartych zostało 9 nowych świetlic wiejskich, 3 kluby książki i prasy, 2 kluby rolnicze. Trzy gminne ośrodki kultury doczekały się remontu, a następne (w Czyżewie, Rutkach i Kolakach Kościelnych) są w budowie. Wykupiony już jest budynek dla Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

W czasie tej kadencji zwracaliśmy też uwagę na rozwój bazy kultury fizycznej, sportu i turystyki, pozyskiwanie kadry trenerskiej. Przyjrzelismy się stanowi kondycji fizycznej naszej młodzieży oraz infrastruktury sportowej i rekreacyjnej zakładów pracy. W ciągu 4 lat nasze dzieci i młodzież zdobywały na mistrzostwach Polski i innych imprezach 100 medali. W tej kadencji przybyło 5 sportowych boisk, 4 place zabaw. Budowane są kolejne boiska do piłki nożnej (5), 3 uniwersalne, 2 sale sportowe, plaże mle-

skie w Rajgrodzie i Goniądzu. Upomnieliśmy się o porządek na trasach turystycznych.

Nasi wyborcy postulowali również utworzenie Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego, Przedsiębiorstwa Realizacji Inwestycji, Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich. Firmy te już funkcjonują i coraz pewniej stają na nogi.

— Czy zatem można stwierdzić, że określenie: „radny bezradny” trafiło już do lamusa?

— Opinię tę słyszę jakby rzadziej. Myślę, że tak mówią ci, którzy dobrze nie znają zagadnień. Jeśli tak mówią radni, to chcą ukryć w ten sposób, i zarazem usprawiedliwić, swoje małe zaangażowanie w prace Rady.

Radny jest reprezentantem wyborców, a więc z chwilą wyrażenia zgody na kandydowanie, liczy się czas jego dokonań, a nie tłumaczeń. Pod koniec kadencji każdy patrzy na to, co zrobił, a nie na to, co chciał zrobić lub zrobićby w innych, lepszych warunkach.

Ustawa zapewnia radnemu ochronę prawną i ochronę stosunku pracy, upoważnia go do interpelacji, składania wniosków i przedsięwzięć interwencyjnych. Grupa minimum 5 radnych może występować z inicjatywą podjęcia uchwały.

Jeśli radny mówi, że jest bezradny, to przede wszystkim nie jest świadom oręża, — jaki otrzymał od wyborców w postaci mandatu.

— W czasie kampanii wyborczej, zarówno do rad narodowych, jak i Sejmu, mieszkańcy województwa zgłosili setki przeróżnych wniosków i postulatów, z których następnie sformułowany został program kadencji.

— Do rad narodowych wpłynęło podczas kampanii 1507 wniosków. Żaden nie pozostał bez odpowiedzi, nawet jeśli nie mógł być zrealizowany.

Do największych efektów zaliczyć można m.in.: wybudowanie 103,4 kilometra wodociągów, 12,7 kilometra sieci kanalizacyjnej, meliorację 9 274 hektarów gruntów, naprawę 527 kilometrów dróg, ustawienie 34 przystanków PKS, zainstalowanie 11 podłączeń telefonicznych. Przybyło 10 zbiorników przeciwpożarowych, 31 sal lekcyjnych, 4 ośrodki zdrowia, 12 mieszkań dla nauczycieli, 4 ośrodki zdrowia, 10 wysypisk.

Korzystając z okazji pragnę podziękować wszystkim inicjatorom czynów społecznych, którzy w dużym stopniu pomogli i radnym, i radom, wywiązać się z przyjętych wniosków, a jednocześnie pomnożyć dorobek województwa.

— Mówiliśmy o dorobku kadencji i rozliczeniu z wniosków. Próbowaliśmy określić rolę WRN i jej status. A jakie jest miejsce przewodniczącego Rady w wojewódzkiej konstelacji władzy?

— Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Najważniejszym w województwie winien być ten człowiek, który najwięcej dla tej ziemi robi. Decyzje WRN są kolegalne, często również musiały być kompromisem. Jeśli Sejm podejmie wszystkie problemy naszego kraju, stanowi jego najwyższą władzę ustawodawczą, to czy mamy od razu mówić, że jego marszałek jest pierwszym człowiekiem w Polsce? Podobnie akcenty rozkładają się w gminach. Rolnicy rzadko zwracają się do przewodniczącego rady. Bardziej zabiegają o względy naczelnika. Myślę, że z czasem będzie tą osobą przewodniczący gminnej i wojewódzkiej rady narodowej. Stanie się to jednak dopiero wówczas, gdy mieszkańcy przekonają się, że naczelnik, a także wojewoda, są tylko wykonawcami ustaleń Rady.

— Ze sprawozdawczości zebrań radnych z wyborcami wynika, iż spotkał się Pan z nimi tylko raz, i to sprowokowany przez Wojewódzki Zespół Poselski...

— Statystyka jest bezwzględna zwłaszcza wobec tych, którzy o nią nie dbają. O liczbę spotkań z wyborcami nie będę się kłócił, ale wiem, że było ich znacznie więcej.

— Mówiliśmy głównie o sukcesach Rady w tej kadencji. A czy były też błędy, grzechy?

— Nie zawsze radni wytrzymywali do końca sesji... Niektórzy nie widzieli różnicy między interpelacją a wnioskiem.

— Przewodniczący WRN otrzymuje uposażenie za pełnienie funkcji równie poselskiemu. Poseł Wojciech Godlewski wynajmuje pracowników do obrobnienia swego gospodarstwa...

— Ja wynajmować nie muszę, bo nastawiłem się na warzywnictwo gruntowe, które na co dzień nie stawia takich rygorów czasowych jak hodowla trzody. Co do uposażenia, to nie ma ono dla mnie takiego znaczenia, jakie by miało dla pracownika instytucji państwowej. Wyjazdy na sesje, strata dni, które mógłbym przeznaczyć na pracę w gospodarstwie, na pewno kosztują mnie znacznie więcej. Na szczęście, dość często zastępuje mnie dorastający syn, coraz pewniej czujący się w roli gospodarza.

— Dziękuję za rozmowę.

Władysław Puławski jest kandydatem na radnego do WRN z listy wojewódzkiej.



„KONTAKTY”: — Przed dzisiejszym spotkaniem otrzymaliśmy 18 pytań do zambrowskich władz, zgłoszonych telefonicznie lub pisemnie. Żeby dać państwu okazję do rozprawki przed „bezpardonową” dyskusją, zaczniemy od kwestii, naszym zdaniem, najprostszych, lecz podstawowych — od wody i chleba. Słaba jakość „społemowskiego” pieczywa usprawiedliwiano latami przeciążeniem piekarni, które uniemożliwiało przestrzeganie reżimów technologicznych. Obecnie, po otwarciu konkurencyjnej piekarni prywatnej, PSS-owska nadal produkuje byle jaki chleb.

TADEUSZ SŁIWIŃSKI: — W ocenie społecznej, która do mnie dociera, pieczywo z piekarni prywatnej nie jest lepsze niż z naszej. Wbrew twierdzeniu zawartemu w pytaniu, uważam, że poprawiła się i jakość, i asortyment pieczywa.

JÓZEF PRZEZDZIECKI: — Czy władze nie mogłyby wpłynąć na to, by Spółdzielnia i prywatniarz dogadywali się co do ilości wypieków? Na 1 Maja pan Brzozowski miał nie pracować, więc PSS wyprodukował „za dwóch”. Panu Brzozowskiemu jednak się „odmieniło” i też napiekł chleba. W rezultacie było go za dużo.

ZYGMUNT BIAŁY: — Przewidzieliśmy konieczność korelacji ilości wypieku obu piekarń. W dniu otwarcia nowej, na spotkaniu w gabinecie prezesa PSS, zobowiązaliśmy pana Brzozowskiego do uprzedzenia Spółdzielni o planowanych przestojach i przerwach.

TADEUSZ SŁIWIŃSKI: — W razie konieczności zaopatrzyć w chleb możemy całe miasto. Nie mamy natomiast możliwości sprawdzenia, czy pan Brzozowski wypieka zadeklarowaną ilość pieczywa.

„KONTAKTY”: — Woda w zambrowskich kranach jest żółta, czasem z gęstą zawiesiną. Pralnia miejska musiała niedawno wstrzymać przyjmowanie bielizny ze względu na niemożność zagwarantowania właściwej jakości usługi. Ostatnio woda stała się bardziej przejrzysta. Prawdopodobnie dlatego, że do zambrowskich władz dofrali „przeciek”, iż ma tu zjechać ekipa gen. Bończaka, szefa Głównej Inspekcji Sanitarnej.

ZYGMUNT BIAŁY: — Właśnie parę godzin temu wyjechała. A o propozycji czystości wody... W Zambrowie filtruje się jej tylko 60 proc., co oznacza, że pozostałe 40 jest nieuzdatnione. Gdybyśmy jednak zrezygnowali z dostaw wody nieodpowiedniej jakości, mieszkający na trzecich, czwartych piętrach praktycznie zostaliby jej pozbawieni całkowicie. Mści się brak perspektywicznego myślenia: przed laty ktoś nie przewidział przyszłych potrzeb rozwijającego się miasta. Natomiast budowa nowego ujęcia przy ul. Grabowskiej to historia kolejnych posłizgów. Według ostatnich ustaleń powinno być oddane jeszcze w tym roku.

ZYGMUNT NIEWIŃSKI: — Obecna przyczyna opóźnienia jest brak zatorów. Inwestor, Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, otrzymał zapewnienie producenta, że dostanie armaturę nie wcześniej niż w czerwcu. Dotrzymanie tego terminu oznaczałoby oddanie nowego ujęcia jeszcze w końcu bieżącego roku.

„KONTAKTY”: — Dość powszechną chorobą jest w Zambrowie kamica nerek. Zdaniem wielu mieszkańców powoduje ją właśnie zła jakość wody.

ZYGMUNT BIAŁY: — Być może zachodzi tu jakiś związek przyczynowy, gdyż twarda woda zawiera sporo różnych związków wapnia...

„KONTAKTY”: — Mieszkańcy ul. Świętokrzyskiej obserwują ciągłe naprawy sieci wodociągowej. Uważają, że te „pro wizorki” nie są rozwiązaniem problemu.

ZYGMUNT BIAŁY: — O jego skali świadczy choćby fakt, że 50 proc. tego typu awarii w województwie zdarza się w Zambrowie. Sieć wodociągowa jest tu bardzo przestarzała. Zmiany ciśnienia wody przy zróżnicowanym jej poborze powodują rozmaite perturbacje. Przy tzw. zrywach pojawia się w krapach „żur”. Jedynym skutecznym lekarstwem na tę dolegliwość byłoby przebudowanie sieci miejskiej, ale

nigdy nie mieliśmy na to dostatecznych środków finansowych.

„KONTAKTY”: — Mimo wciąż rosnącego zainteresowania władz centralnych problemem czystości i porządku w naszych wsiach i miastach, Zambrow staje się coraz brudniejszy. Służby komunalne „budzą się” tylko przed świętami państwowymi.

ZYGMUNT BIAŁY: — Jak wspominałem, gościła dziś w Zambrowie inspekcja gen. Bończaka. Otrzymaliśmy dobrą notę. Nie oznacza to, oczywiście, że jestem zupełnie zadowolony z istniejącego stanu. Półtora miesiąca temu powołałem specjalną brygadę do wywożenia nieczystości, likwidacji dzikich wysypisk śmieci. Zatrudniłem też człowieka, którego zajęciem będzie wyłącznie tropienie „brudasów”: prywatnych, spółdzielczych i państwowych, i nękanie ich mandataми i wnioskami do kolegium ds. wykroczeń.

„KONTAKTY”: — Zagospodarowanie osiedla Wschód było przedmiotem obrad plenarnego posiedzenia Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, na który ustalono, że zostanie ono prawdopodobnie zakończone w bieżącym półroczu. Tymczasem mamy maj, a osiedle pozostaje usługową pustynią. Nie widać też, by

mochodów, i to w okresie ogromnych kłopotów z cementem.

GRZEGORZ MACKIEWICZ: — Poślizg w porządkowaniu osiedla był ponadto wywołany wprowadzeniem dodatkowych inwestycji: żłobka, przedszkola, sklepów, punktów usługowych.

„KONTAKTY”: — Jak to dodatkowych? Chyba niezbędnych?

ZYGMUNT BIAŁY: — Były one, oczywiście, zaprojektowane, lecz budownictwo towarzyszące nie nadążało za mieszkaniowym. Osiedle powstało przez 10 lat. Mieszka tam teraz około 5 tysięcy ludzi. W budowie są dwa pawilony handlowe, które naturalnie nie zaspokoją potrzeb. Uzgodniliśmy z Zambrowską Spółdzielnią Mieszkaniową, że wydzieli ona tereny pod budowę prywatnych pawilonów usługowych. Właśnie powstaje pięć pierwszych, dalszych dwanaście jest w projektowaniu. Będą one wszystkie w tym samym stylu: drewniane, wyprodukowane przez śniadowski zakład.

TADEUSZ ZAWIERUCHA: — Dlaczego miasto, w którym tyle się buduje, nie zatrudnia architekta? Pan naczelnik miałby ułatwić zadanie, gdyby kompetentny urzędnik towarzyszył mu przy realizacji tego typu zadań.



twarda woda, miękki grosz

poszukiwała społeczna zbiórka pieniędzy na przyspieszenie budowy szkoły.

GRZEGORZ MACKIEWICZ: — Prawdę mówiąc, narzekania mieszkańców osiedla Wschód dotyczyły przede wszystkim bałaganu, braku dojeżdżalnic i dojazdów. Związane z tym uciążliwości były tak duże, że nie mogliśmy tego stanu dłużej tolerować i sprawa „stawała” nie tylko na plenum, ale i kilkakrotnie na posiedzeniach egzekutywy. Doszliśmy do wniosku, że już w momencie projektowania nastąpiły, delikatnie mówiąc, pewne przeoczenia. Nie pomyślano ani o parkingach, ani o ulicach dojazdowych. Uzupełnianie tych „przeoczeń” spowodowało przedłużający się rozgardasz. Wydaje mi się jednak, że Spółdzielnia Mieszkaniowa poradziła już sobie z tą „kosmetyką”.

IRENEUSZ PECKO: — Jestem prezesem Spółdzielni od trzech lat. Chciałbym jednak uświadomić państwu, że bałagan utrzymywał się przede wszystkim dlatego, że LPB zaczęło budować osiedle z niewłaściwej strony, czyli od ul. Białostockiej w głąb. Późniejsze dojazdy na kolejne place budowy dewastowały już ukończone drogi i chodniki. Prawdą jest, że plany nie przewidywały wybetonowanych dróg i parkingów. Myślimy jednak zrobić przed każdym budynkiem zatoczkę dla sa-

ZYGMUNT BIAŁY: — Bezpośredni nadzór sprawuje architekt Mieszkowska z Łomży. Bez jej wiedzy nie się w Zambrowie w sprawach zagospodarowania przestrzennego i architektury nie dzieje.

TADEUSZ ZAWIERUCHA: — Nadzór nadzorem, ale chodzi też o kształtowanie środowiska, o estetykę. W Zambrowie panuje architektoniczny chaos: przypadkowa przepłatkanka domków jednorodzinnych z blokami i garażami. A w niektórych miastach są już nawet architektki zieleni.

ZYGMUNT BIAŁY: — Ja takiej potrzeby w Zambrowie nie widzę.

IRENEUSZ PECKO: — Zambrow rzeczywiście nie ma się czym w architekturze poszczycić. Na pewno można by budować lepiej i ładniej, mniej szaro. Przepisy nie zezwalają jednak na zatrudnienie architekta w miastach poniżej 50 tysięcy mieszkańców. Obecnie byłoby to nawet sprzeczne z duchem II etapu reformy. Nad architekturą zambrowską czuwa bowiem nie tylko pani Mieszkowska, ale cały sztab ludzi: np. Zespół Usług Inwestycyjnych przy WZSM, który ustala koncepcję osiedla, oraz biuro projektowe, które opracowuje plan szczegółowy.

TADEUSZ ZAWIERUCHA: — I mamy taki efekt, że projektuje się budowę garaży między przed-

szkołem a budynkiem nr 16 przy ul. 71 Pułku Piechoty. Założenia wychowania estetycznego dzieci to czysta teoria, bo w praktyce skazuje się je na obcowanie z betonowymi budami garaży. Co pan na to, panie inspektorze?

JAN TYMIŃSKI: — Niewątpliwie lepiej by było, gdyby placówki oświatowe otaczały tereny rekreacyjne...

IRENEUSZ PECKO: — Mecenasy Zawierucha ma sporo racji. Ale racje racjami, a życie życiem. Garaż pana Zawieruchy też stoi obok przedszkola, tylko innego.

TADEUSZ ZAWIERUCHA: — Gdyby wskazano mi teraz nową lokację, zbudowałbym nowy, nawet własnym kosztem. Prawdę mówiąc, 15 lat temu, gdy go stawiałem, inaczej patrzono na kwestie urbanistyczne, estetyczne. Ale jeśli wtedy popełniano błędy, czy teraz trzeba je świadomie powtarzać? Budynek nr 16 przy ul. 71 Pułku Piechoty jest już oblepiony garażami, a jeszcze się wciska następne. Nikt mieszkańców o zgodę nie pyta. Przykre też jest to, że osoba bezpośrednio zainteresowana wykorzystuje swe stanowisko i mundur oficera milicji, by odwiedzać lokatorów i zbierać podpisy „za”.

ZYGMUNT BIAŁY: — Wydaje mi się, że nie tyle jest to konflikt między mieszkańcami, którzy chcą i nie chcą garaży, co między mecenasem Zawieruchą a szefem zambrowskiej „drogówki”, panem Piotrowskim.

JERZY KRAWCZYK: — Budowa garaży nie byłaby „dziką” inwestycją. Jest sporządzona dokumentacja przez kompetentne osoby. Jednak by uniknąć nieporozumień, zasięgniemy opinii mieszkańców sąsiadujących bloków. Głosowanie na zebraniu spółdzielców ostatecznie przesądzi sprawę.

„KONTAKTY”: — Właściciele 8 posesji graniczących z boiskiem Szkoły Podstawowej nr 4 skarżą się, że od 1983 r., kiedy to zrobiono wykop i przesunięto kanalizację przy szkole, czekają na obiecanie ogrodzenie. Od pięciu lat bawiące się dzieci niszczą ich działkowe uprawy.

JAN TYMIŃSKI: — Problem jest na pewno dla tych ośmiu rodzin istotny. Ja jednak nie mam 4,5 mln złotych, by to nowe ogrodzenie wykonać. A nawet gdybym je miał, nie wykluczam, że przeznaczyłbym na „załatwienie” jakiejś pilniejszej potrzeby w oświacie, np. na remont sali gimnastycznej. Wprawdzie Rada Narodowa przyznała nam ostatnio 10 mln, ale zaznaczając, że mają być przeznaczone na wspomaganie czynowej budowy szkoły w Osowcu. Jeśli Rada „dorzuciłaby” nam 4,5 mln na plot...

WŁADYSŁAW WASILEWSKI: — Nie ma już z czego „dorzucać”. 49 proc. budżetu miejsko-gminnego pochłaniają szkoły i przedszkola (oprócz inwestycji szkolnych i kosztów utrzymania szkół średnich). I jeszcze narzekają, że wiele pilnych potrzeb nie mogą zrealizować.

„KONTAKTY”: — Pracownicy Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego są rozżaleni na urzędników. Zakłady przygotowały bowiem dokumentację i środki, ale mimo wcześniejszych uzgodnień z Urzędem okazało się, że nie do końca załatwione zostały sprawy wywłaszczeniowe.

ZYGMUNT BIAŁY: — Postępowanie wywłaszczeniowe przy ul. Wądołowskiej trwało kilka lat. Państwo Leniewski, podobnie jak inni, otrzymywali stosowne zawiadomienia, a pan Leniewski ostatecznie kwitował ich odbiór. Potem jednak zaprezentowali przeciw wywłaszczeniu twierdząc, że nie została o nim poinformowana pani Leniewska. Od decyzji odwołali się aż do Ministerstwa Budownictwa, które odmówiło wszczęcia postępowania. Skierowali więc sprawę do NSA, który uchylił decyzję ministerstwa uznając, iż ze strony Urzędu nastąpiło pewne uchybienie formalne.

„KONTAKTY”: — I co dalej?

ZYGMUNT BIAŁY: — Kupiliśmy ponad dwa hektary gruntów parafialnych i będziemy rozpatrywać możliwość usytuowania budynków zakładowych tam. (Cdn.)

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

bez pardonu



kontakty kontaktów

korzenie

Od 39 lat jestem mieszkańcem Białegostoku, ale czuję się łomżyńszczyźnianinem, bo pochodzę ze wsi Drewnowo. Tam się urodziłem i wychowałem. Od 1949 roku pracowałem w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku. Często wyjeżdżałem w teren, a więc odwiedzałem również Łomżę. Toteż i dziś interesuje mnie wszystko, co dzieje się w tym mieście i okolicy. Utrzymuję stały kontakt ze swoją rodzinną wsią i z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Bogutach.

Dość często kupuję regionalny tygodnik „Kontakty”. Przy okazji chciałbym podziękować za dwa artykuły zamieszczone w 13 numerze. Pierwszy to „Skarby ocalone”, tekst o Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, drugi — „Nie ma pisanek w Pisankach”. W imieniu wielu czytelników jestem wdzięczny za podtrzymanie tradycji.

EDWARD GODLEWSKI
Białystok

podziękowanie

W imieniu własnym i moich córek bardzo gorąco dziękuję dyrekcji, Radzie Zakładowej i OOP Oddziału Wojewódzkiego PZU w Łomży za uzupełnienie wkładu na ich książeczkach mieszkaniowych.

Niejednokrotnie już doświadczałam od Zakładu wiele dobrego, pomocy, życzliwości i zrozumienia. Za ostatni odruch serca jestem szczególnie wdzięczna, gdyż chyba nieprędko byłoby mi stać na uzupełnienie wkładów mieszkaniowych.

Panu dyrektorowi dziękuję za osobiste zaangażowanie się w moją sprawę i na jego ręce składam serdeczne podziękowania tym pracownikom, którzy nie szczędzili czasu, by ją pomyślnie załatwić.

Korzystając z okazji pragnę podkreślić, że Inspektorat PZU w Zambrowie otacza moją rodzinę stałą troską i opieką od chwili choroby, a później śmierci mojego, nieodżałowanej pamięci, męża.

ZOFIA LEŚNIEWSKA
Zambrów

oszczędzanie

Pod koniec stycznia br., przed zbliżającymi się podwyżkami i w nadziei na otrzymanie zapowiedzianej wcześniej rekompensaty, udałem się na pocztę, aby wpłacić 100 tysięcy złotych na książeczkę PKO. Ponieważ na książeczkę było tylko 20 zł, urzędniczka poinformowała mnie, że wpłatę mogę zrealizować tylko w placówce PKO. Kiedy wraz z podwyżkami nie wprowadzono rekompensat wkładów oszczędnościowych, zdecydowałem się na wypłacenie części pieniędzy. Znowu po sumę 50 tysięcy zł musiałem udać się do PKO, bo poczta nie wypłacała. W miesiąc później wypłacałem pozostałe 50 tysięcy zł i życzyłem sobie, by zwrócono mi je razem z odsetkami. Tym razem w PKO spotkała mnie niespodzianka. Okazało się, że nie mogę otrzymać odsetek, bo będą one naliczone dopiero w 1989 r.

Ze swej przygody wyciągnąłem wniosek, że poczta broni PKO przed napływem i odpływem gotówki, a PKO wprowadza dość karkołomną transakcję wiązaną. Przy okazji chciałbym zaproponować kierownictwu PKO wprowadzenie nowej usługi: płatne, niezwłoczne naliczanie i wypłatę na każde żądanie klienta należnych odsetek.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI: jak nas poinformowała Teresa Cieślińska, naczelnik Wydziału Księgowości Analitycznej PKO w Łomży, zgodnie z centralnymi przepisami oprocentowanie książeczek obiegowych obliczane jest za pełny rok kalendarzowy lub w chwili likwidacji książeczki.

— Śmierć Waldemara N. jest ogromną tragedią dla jego rodziny — słyszymy neutralną opinię — ale również jakimś dramatem dla kilku funkcjonariuszy.

NIE SPOSÓB CHYBA ODGAŃNĄĆ, który z dziecięcych czy młodzieńczych wybryków jest jeszcze przejawem „zielonej” bezmyślności, a który już niebezpiecznym krokiem w świat przestępcy. Po raz pierwszy Waldek „podpadł” w zawodówce, za kradzież szkolnej wiertarki. Sąd ustanowił mu nadzór kuratorski. Rodzice mogli obserwować dorastającego syna z podejrzliwą obawą lub obdarzyć go zaufaniem i mieć nadzieję, że go nie zawiedzie. Wybrali zaufanie. W domu, zresztą, Waldek zachowywał się bez zarzutu: był uczynny, troskliwie opiekował się małym bratem poważnie chorym na serce, a w wolne dni jeździł na wieś pomagać dziadkom w gospodarstwie.

Wiosną 1987 r. ukończył szkołę i po miesiącu wakacji próbował się zająć w jakimś zakładzie. Kolejne zajęcia niezbyt mu odpowiadały ze względu na niskie wynagrodzenie. Czasem przynosił do domu jakiś grosz zarobiony na dorywczej pracy. 14 września przed południem,

Jednak gdy w środę, 21 października, z nakazu prokuratora został około 11.00 przewieziony do RUSW w Wysokiem Maz., mógł się przekonać, że na sprawę sądową jeszcze poczeka. Funkcjonariusze ustalili bowiem, że ma na sumieniu o wiele więcej włamań i kradzieży, i że dokonywał ich nie sam, lecz z różnymi kolegami. O tym właśnie chciał z nim porozmawiać młodszy chorąży Ignacy Trojgo. W tym czasie zatrzymany też został nieletni Robert M., prawdopodobnie współnik Waldemara, i tej środy zeznawał w sąsiednim pokoju, przed innym funkcjonariuszem.

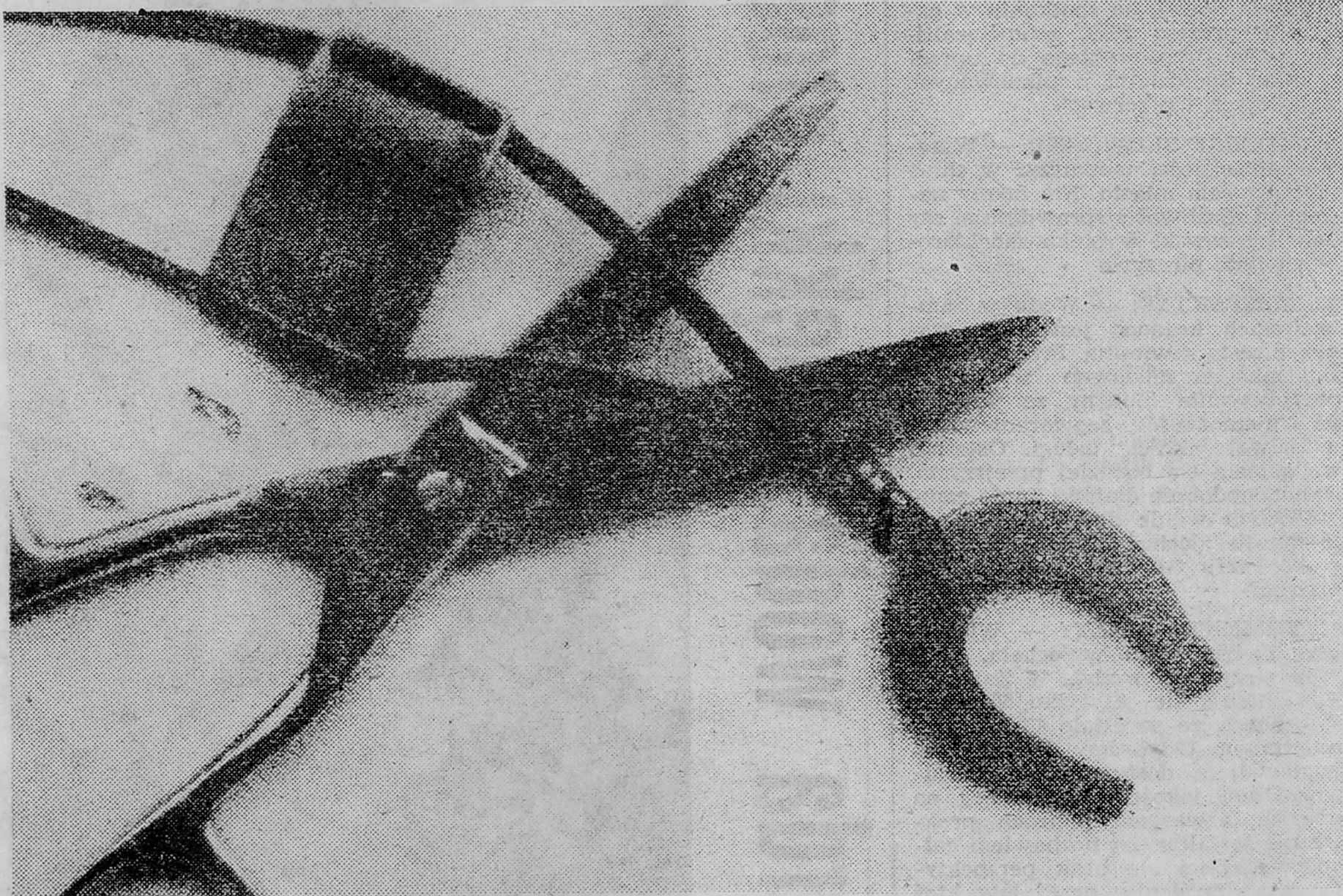
BYŁO JUŻ PO 21.00, kiedy przed blokiem, w którym mieszkają państwo N., zatrzymał się milicyjny samochód. Janinę N. w komisariacie przyjęli zastępcy szefa RUSW i zastępcy prokuratora rejonowego: — Pani syn popełnił samobójstwo — powiedzieli. Nie naturalnie spokojnie dopytywała się, gdzie i jak to się mogło stać. Potem zaczęła płakać, coraz głośniejsze, aż do szlochów. — Aresztowaliście sy-

najwyżej dwa lata więzienia. Ludzie przychodzili do nas, mówili: „To niemożliwe...”

Tymczasem trwało prokuratorskie śledztwo. Z zeznań świadków, zapisów w dokumentach układał się obraz tamtego tragicznego dnia... Przesłuchanie przeciągało się. Waldek uparcie trzymał się początkowej wersji zeznań. Potwierdzał to, do czego się już przyznał i — mimo przedstawianych dowodów — zaprzeczał, aby miał jakikolwiek związek z pozostałymi włamaniami i kradzieżami. Mówił o swoich przeżyciach w Areszcie Śledczym, wspominał o jakichś znakach na głowie. W pewnym momencie mł. chor. Trojgo poprosił Krzysztofa Kruszwskiego o przypilnowanie chłopaka i wyszedł do sąsiedniego pokoju, w którym przesłuchiwany był Robert M.

— Kiedy zostaliśmy sami — zeznał Krzysztof Kruszwski — N. poprosił mnie o papierosa. A potem zaczął mówić, że jest mu źle w areszcie, ponieważ nie pracuje i siedzi m.in. z recydywistami, którzy każą mu grypsować; że jak pomylił się w grypsowaniu, to był przez nich bity. Ni z tego, ni z owego zapytał też, jakie są skutki zażycia rtęci. Powiedziałem — mu, że nie wiem.

F RZEŁOM W ZEZNANIACH nastąpił, zdaniem Ignacego Trojgi, około 14.30. Waldek przyznał się do kolejnych włamań



gdy ojciec i syn byli w domu, do drzwi zapukali funkcjonariusze milicji. Przyszli zatrzymać Waldka jako podejrzanego o włamanie do sklepu w Modzelach Górskich. Przyznał się od razu. Powiedział też, że w samochodzie ojca, zaparkowanym przed domem, jest jeszcze część łupu. Ojciec, jak na niezwykłość sytuacji, zachował opanowanie. Zapytał tylko: „Dlaczego mnie okłamałeś, że samochód jest u mechanika?” Nie doczekał się odpowiedzi. Nie przyszło mu nigdy przedtem do głowy bronić Waldkowi korzystania z samochodu, kontrolować, ile kilometrów nim przejeżdża, skąd ma benzynę na dalsze wycieczki, z kim, dokąd i po co jeździ.

W śledztwie okazało się, że Waldek okradał również garaże i samochody. M.in. z benzyny. Przyznał się do kilku włamań i kradzieży na około 70 000 złotych. Podczas przesłuchań, od 16 września do 9 października, przebywał w areszcie przy WUSW w Łomży. Potem został przewieziony do Aresztu Śledczego w Białymstoku i umieszczony w celi nr 404, zwanej „przejściową”, z ośmioma innymi aresztowanymi.

W sobotę, 17 października, odwiedzili go rodzice. — Był pogodzony z tym, co się stało — mówił dziś państwo N. — Opowiadał, że ma fajnego wychowawcę, że już się nauczył składać ubranie w kostkę. Prosił, żeby jak najszybciej przysłać mu ubranie na sprawę. Chciał być już osadzony.

na za jakieś tam 50 tysięcy — wykrztusiła przez łzy — a ci, co dopuszczają się dużo poważniejszych czynów, chodzą na wolność.

To nie była pretensja skierowana do konkretnych ludzi. Raczej rozpacz.

Pogrzebu nie poprzedziły klepsydry w mieście. Zwłok nie wprowadzono do kościoła, nie było nabożeństwa żałobnego. Ksiądz ograniczył się do krótkiej przemowy nad trumną — chowano przecież samobójcę. Na cmentarzu zgromadziło się jednak wielu mieszkańców Wysokiego. Jakaś kobieta krzyknęła histerycznie. — To już trzecia ofiara.

— Tym przyjął to z akceptacją. Rodzina zmarłego nie dostosowała się jednak do ogólnego nastroju. Smutna uroczystość przebiegała więc względnie spokojnie. Mogiłę pokryła wysoka warstwa wieńców i kwiatów. Przez najbliższe dni zupełnie obcy ludzie zapalali na niej dziesiątki świec i zniczów.

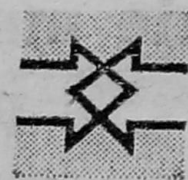
Wbrew pozorom państwo N. też nie mogli się pogodzić z oficjalną wersją wydarzeń. — Na cmentarzu starałam się nie płakać i nie krzyzczeć — tłumaczyła Janina N. — bo prosił mnie o to prokurator, ale przede wszystkim chodziło mi o młodego. Chciałam, żeby był na pogrzebie swojego brata, zapamiętał tę chwilę na całe życie, a jednocześnie bałam się, żeby zbyt wzruszenie mu nie zaszkodziło. Jednak z dochożenia swojej prawdy nie zrezygnowałam. Absolutnie nie wierzyłam w samobójstwo Waldka. Co go mogło tak nagle załamać? Groził mu rok,

do 6 samochodów i 2 piwnice. Jeszcze przez moment usiłował przekonywać, że robił to sam, ale wreszcie skapitulował. Po podaniu nazwiska posmutniał, powiedział, że boli go głowa i poprosił o przerwanie przesłuchania.

Dyżurny aresztu, Andrzej Papierz, odnotował przyjęcie Waldka N. do celi nr 6 o 15.50. Pięć minut później podał mu obiad. Ignacy Trojgo przed wyjściem do domu poprosił dyżurnego RUSW, Jerzego Wróblewskiego, by zwrócił uwagę na chłopca, gdyż podejrzewa go o skłonności samobójcze. Jeszcze w trakcie przesłuchania N. miał mu powiedzieć, że „raczej nie doczeka do sprawy”. — Chyba wspominał też — zeznał później Ignacy Trojgo — że usiłował się powiesić w areszcie. Ale nie wiem, czy miało to być w Białymstoku czy Łomży.

Regulamin służby określa, że zachowanie się osób osadzonych w aresztach winno być kontrolowane nie rzadziej niż co 30 minut. Z zapisów w „Książce zdarzeń” wynikałoby, iż dyżurny Andrzej Papierz czynił to co kilka, kilkanaście minut. Za każdy razem, kiedy zaglądał przez wizjer, nie widział niczego niepokojącego — Waldek siedział po prostu na pryczy.

O 18.05, co też wynika z zapisu, poprosił o papierosa. Wypalił go na placu spacerowym. Powiedział, że „jutro już tak nie będzie chodził”. Zjadł kolację. O 19.05 Andrzej Papierz



„Rajgród — miejscowość turystyczna. Ze względu na położenie i walory krajobrazowe jest największym ośrodkiem czasowo-wypoczynkowym województwa łomżyńskiego. Tak mówi przewodnik. Mieszkaniec Łomży, który udał się do Rajgrodu, by wypocząć w wolną od pracy sobotę i niedzielę mówi natomiast, że gdyby nie znajomi, umarłby z głodu, gdyż wszystkie sklepy spożywcze zostały zamknięte naглуcho. Widać, że rajgrodzki handel nastawił się na wieczne odpoczywających, a tym chleba naszego powszedniego już nie potrzeba.

W 1981 roku obok fundamentów domu przy ul. Świerzeńskiego 135 w Łomży wykopany został kanał burzowy. Efekt: woda zalała piwnice, a zniknęła ze studni w podwórzu, zaczęły pękać stropy i ściany. Urzędnicy obiecali jednak, że 8 rodzin dostanie mieszkania, gdyż budynek trzeba zburzyć, ponieważ w jego miejscu zaplanowano nową ulicę. Ulicę ostatecznie przeprowadzono inną trasą, urzędnicy przestali cokolwiek obiecywać, a ludzie żyją w koszmarnych warunkach. Ich skargi spowodowały rozliczne komisje. Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW, popierając Urząd Miasta, stwierdził, że budynek jest w dobrym stanie i należy go remontować. Tego samego zdania są rzeczoznawcy z Łomży. Ekspert z Białegostoku twierdzi tymczasem, że budynek w każdej chwili może runąć, a remont mija się ze zdrowym rozsądkiem. W tej patowej sytuacji Urząd Miasta znalazł salomonowe wyjście: wystąpił do sądu o wyznaczenie przedstawicieli spadkobierców (budynek zamieszkuje 8 rodzin, ale jest 9 spadkobierców). Sąd wyznaczył starszą, schorowaną kobietę, która od jesieni nękana jest różnymi pisamami, m.in. kierownikiem Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego, który teraz nagle dostrzegł, że budynek jest w złym stanie i nakazuje zabezpieczenie stropów, naprawę instalacji elektrycznej i opróżnienie domu do 31 grudnia 1989 roku. W razie niewykonania polecenia obiecuje stosowną grzywnę. Czyżby szykował się bankiet na cześć kolejnego urzędniczego sukcesu?

W centrum Jedwabnego od lat sterczy opuszczona rudera, grożąc w każdej chwili zawaleniem. „Zawalić się może — usłyszeliśmy od kompetentnych ludzi — rozebrać nie wolno, gdyż jest to obiekt zabytkowy”. Zabytek taki sobie, za to logika klasy zero.

Kilka lat temu Wydział Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej UW nakazał naczelnikom tworzenie gminnych i wiejskich wysypisk śmieci. O tym, jak polecenie zwierzchności jest realizowane, wymowniej niż statystyka przekonuje wygląd lasów w tym roku dokładniej niż zwykle (z powodu — o ironio — wiosennej akcji „Porządek”) zamienionych w śmietniko. Lasy umierają — stojąc. Decyzje — leżąc.

Młody człowiek z Grajewa zganił nas ostro, że bijemy pianę na temat przedsiębiorczości, inicjatywności, aktywności, pomysłowości, tymczasem, aby zgromadzić wszystkie dokumenty potrzebne do otwarcia prywatnego interesu nadal trzeba stracić od pół do roku czasu. Fakt: gdy biurokraci robią sobie jaja, a propaganda bije pianę, może wyjść z tego tylko niestrawny Rogel-mogel.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o biciu piany nie tylko w Grajewie.

zenie pętli byłoby niemożliwe. W zażaleniu prosili o przeprowadzenie odpowiedniego eksperymentu, podkreślając, że nikt dotąd w celi RUSW w Wysokiem się nie powiesił.

Prośba nie została uwzględniona. Z wyjaśnień prokuratora Sliwowskiego wynika, że śledztwo koncentrowało się bowiem nie tyle na ustaleniach, jakim sposobem Waldemar N. się powiesił, lecz czy to było samobójstwo.

— Ekspertyza mikrośladów wykonana przez Zakład Kryminalistyki KG MO — mówi Bohdan Sliwowski — wyklucza ewentualność tzw. działania osób trzecich. Jedynie jeden włos na siatce osłaniającej kaloryfer nie należał do Waldemara N. Zważywszy, że przez celę przewijają się różni ludzie, nie w tym dziwnego. Na ciele i odzieży zmarłego też nie znaleziono niczego, co by świadczyło o stosowaniu przemocy. Natomiast nie ulega wątpliwości, że Waldemar N. czegoś się bał. Grypsujących współwięźniów? Zemsty za to, że podał nazwiska współpracowników? Tego, że milicja wie lub dowie się jeszcze więcej? A może wszystkiego po trochu?

Prokurator Żochowski uważa, że zapobiec temu samobójstwu mogłoby jedynie posadzenie profosa w celi razem z aresztowanymi. — Samobójstwa w aresztach — mówi — zdarzają się i dotąd nie było jeszcze takiej innowacji w zabezpieczeniu celi, żeby naprawdę chcący nie wymyślił „sposobu”. W areszcie RUSW-u w Wysokiem zdarzył się już podobny przypadek: szwagier „słynnych” braci Równych miał w stanie nietrzeźwym wypadek samochodowy. Mówił, że jest załamany. Na dzień przed przewiezieniem go do Aresztu Śledczego w Białymstoku powiesił się. W tym przypadku, na szczęście, akcja reanimacyjna okazała się skuteczna.

TYMczasem LUDZIE MÓWIA... Nie zeznają, nie oskarżają, jedynie plotkują. Cztery lata wstecz, również w październiku, zmarł w kontrowersyjnych okolicznościach 32-letni milicjant Leszek S.

W Dniu Milicjanta, 7 października 1983 r., pełnił on wraz z funkcjonariuszem K. nocną służbę patrolową od 20.00 do 4.00. O 3.20 do RUSW wezwano lekarza. Dyżur pełnił Marian Płoński, wówczas stażysta. Stwierdził, że Leszek S. jest w stanie upilstwa alkoholowego. Po blisko 15 godzinach, gdy Leszek S. wciąż nie odzyskiwał przytomności, koledzy ponownie wezwali pogotowie. Dyrektor szpitala ocenił, że stan milicjanta jest bardzo poważny. Został on przewieziony do białostockiej kliniki. Mimo trepanacji czaszki Leszek S. po tygodniu zmarł.

To mniej niż umiarkowane zainteresowanie funkcjonariuszy nieprzytomnym kolegą zrodziło przypuszczenie, że został przez nich pobity i już nieprzytomny napojony alkoholem. Ponieważ nigdy sprawa ta nie została jednoznacznie wyjaśniona, wśród części społeczeństwa wysokomazowieckiego narastała podejrzliwość co do poczyną i moralnie niektórych funkcjonariuszy RUSW. Nie rozwił jej też późniejsze ostre konsekwencje służbowe wyciągnięte wobec dwóch z nich. Zostali zwolnieni z pracy: jeden za spekulację samochodami, drugi po oskarżeniu go przez obywatela RFN, z którym biesiadował w restauracji, o kradzież długopisu i mapy. Ostatnio „rozliczany” jest funkcjonariusz K. za to, że na osiedlu zastrzelił z myśliwskiej broni dwa psy, które pogryzły jego trzyletnie dziecko.

A ludzie mówią...

— Śmierć Waldemara N. jest ogromną tragedią dla jego rodziny — słyszymy neutralną opinię — ale również jakimś dramatem dla kilku funkcjonariuszy. Jeśli bowiem przyjąć, zgodnie z udokumentowanymi faktami, że są niewinni jego śmierci, to można by cynicznie powiedzieć, że najbardziej sobie zaszkodził próbując uratować mu życie. Trudniej teraz udowodnić, jak wiśiał, dociec, dlaczego plamy krwi były tu, a nie tam...

podejrzeń, że Waldemar N. nie odszedł z tego świata z własnej woli.

Rodzice jednak uważają nadal, że Waldek został w „rejonówce” pobity, a ponieważ nie było szans na jego uratowanie, upozorowano samobójstwo. Powołują się na aresztowanego współnika syna, Roberta M., który miał jakoby powiedzieć, że między 15.00 a 16.00, siedząc już w celi, słyszał głos lekarki, Ireny Wojtkowskiej, która wyraźnie podenerwowana mówiła: „Co ja wam teraz poradzę?”

Dr Wojtkowska dziwi się, że przy okazji tej sprawy w ogóle pada jej nazwisko. Waldemara N. nigdy nie widziała; z ambulatorium RUSW, w którym pracuje, wychodzi już o 15.00.

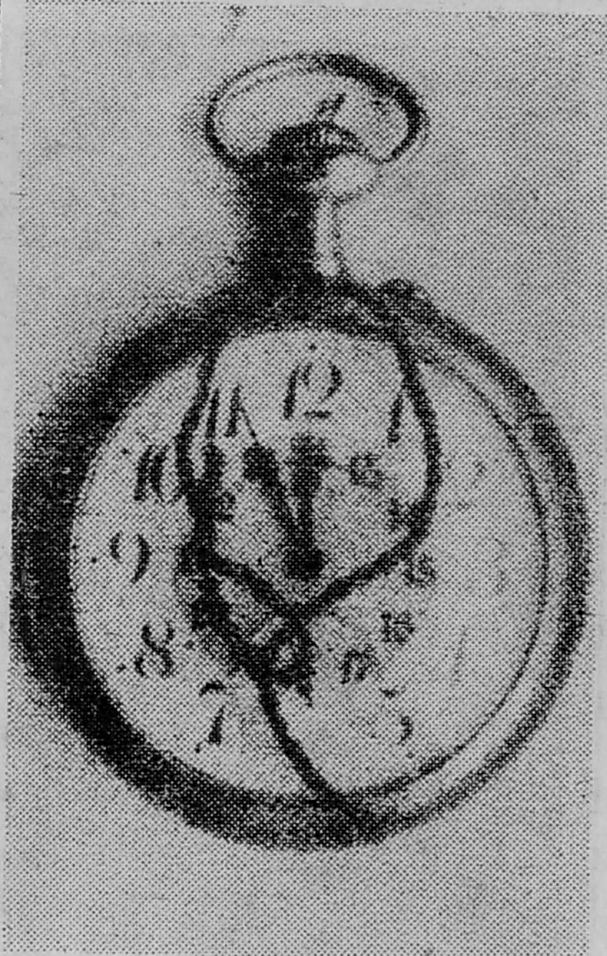
Inna sprawa, że gdyby Waldek był bity podczas przesłuchań lub w celi, Robert M. powinien był też (lub raczej) słyszeć odgłosy szamotaniny czy krzyki.

Dlaczego, pytają państwo N., syn nie został po męczącym przesłuchaniu poddany lekarskim badaniom?

— Milicjant nie ma takiego obowiązku — wyjaśnia prokurator Henryk Żochowski. — Chyba, żeby żądał tego sam aresztowany. Ale on uskarżał się jedynie na ból głowy, tłumacząc go zmęczeniem.

N. podnoszą też, że zafałszowany został protokół obdukcji, nie ma w nim bowiem ani słowa o tym, że syn miał zasiniowy policzek i nogi.

PROKURATOR ŻOCHOWSKI WYJAŚNIA, że było to typowe plamy opadowe. — W czasie pierwszych oględzin lekarskich — dodaje — nawet ślady na pod-



bródki były słabo widoczne. Dopiero wskutek zmian pośmiertnych uległy większemu wysyceniu.

Powołując się na doświadczenie pracownika kosztowni, Obuchowskiego, N. dowodzą, że w przypadku Waldka nie było typowych dla powieszenia się objawów: kręgi nie zostały przerwane, mocz pozostał w pęcherzu, treści pokarmowe w żołądku.

— Właśnie dlatego, że kręgi nie zostały przerwane — słyszymy tłumaczenie. — Życie kołatało się w nim jeszcze około 50 minut, a zgon nastąpił wskutek głębokiego niedotlenienia mózgu po podduszeniu.

— Przecież on nie miał żadnych możliwości powieszenia się w celi — argumentują rodzice Waldka. — Po pierwsze, przygotowania musiałby mu zabrać sporo czasu. Zważywszy, że syn przebywał w niej nieco ponad 4 godziny, zdążył zjeść dwa posiłki i odbyć spacer, nie zostawało go wiele. Przy tym był kontrolowany, tak często i tak nieskutecznie.

Prokurator Żochowski przypomina, że celi znajdowała się w głębi korytarza. Aresztant słysząc zbliżające się kroki mógł się przygotować do kontroli. Dyżurny nie musiał wchodzić do środka. Przez wizjer widać całe pomieszczenie. Regularnie przewiduje taką konieczność tylko wtedy, gdy coś profosa zaniepokoi lub zaintryguje.

Najbardziej nieprawdopodobne wydaje się państwu N., by syn mógł odgnać palcem solidny drut niewielkiego oczka siatki, a bez tego zało-

ponownie widział Waldka siedzącego na pryczy. Trzymał się za głowę.

— Zdaje się, że była 19.12 — zeznał dyżurny RUSW, Jerzy Wróblewski — kiedy usłyszałem głośny krzyk w areszcie. Wbiegając na korytarz spostrzegłem, że w dyżurce nie ma nikogo, a drzwi do celi nr 6, w głębi holu, są otwarte. Papierek podtrzymywał ciało N. Chłopak miał podkurczone nogi, a na szyi pętlę, która była przywiązana do siatki zabezpieczającej kaloryfer. Kolega krzyknął: „Rwij!” Wówczas złapałem za pętlę i prawą ręką mocno szarpnąłem. Położyliśmy N. na podłodze w celi. Wziąłem go za rękę: puls był jeszcze wyczuwalny.

Andrzej Papierek zaczął robić Waldkowi masaż serca, a Jerzy Wróblewski pobiegł na dyżurkę dzwonić po pogotowie. Przyjechało około 19.25. Dr Marian Płoński, ocenivszy sytuację, kazał wezwać „erkę”. Chłopca przeniesiono do innego pomieszczenia, gdyż w celi nie było możliwości podłączenia aparatury reanimacyjnej. Mimo podania N. niezbędnych leków i dokonania intubacji, po około 50 minutach lekarze stwierdzili zgon. Powiadomiono prokuratora rejonowego.

Najważniejszą rzeczą było teraz zabezpieczenie śladów i mikrośladów w celi. Na siatce osłaniającej kaloryfer stwierdzono odcisk palca i odciski farby oraz kilka nitków. Ponadto 3 centymetry poniżej ramy metalowej na siatce — ślady krwi. Brunatnoczerwona plama, 11 centymetrów na 2,5 milimetra, widniała na ścianie pod kaloryferem, a na listwie i podłodze tuż przy niej — druga o wymiarach 10 na 10 centymetrów. Na jednej z dwóch przyczleżała biała kurtka, której podszewka wyrwana była na całej długości przy zapięciach. Z tego materiału ukręcona była pętla. Znaleziono też drugą, zrobioną z kawałka koszuli. Miała ona urwaną końcówkę, co mogłoby świadczyć o wcześniejszej, nieudanej próbie samobójczej.

PODCZAS SEKCJI ZWŁOK ujawniono nie tylko ślady brudny wiśielczej, ale również rany tłuczona głowy i krwawe podbiegnięcia na skórze podbródka. Wszystko to zrodziło najprawdopodobniej wersję o zabójstwie Waldemara N. Biegły Zakładu Medycyny Sądowej stwierdził jednak, że obrażeń tych doznał on kilka dni wcześniej, gdyż rana była w fazie gojenia się, natomiast plamy krwi mogły powstać albo na skutek naruszenia rany przez uderzenie głową o siatkę lub wzrostu ciśnienia krwi przy zaciskaniu się pętli.

Współlokatorzy Waldemara N. z celi w Areszcie Śledczym w Białymstoku twierdzą, że był to... wypadek przy zabawie. Jeden z nich relacjonuje to następująco: „Waldek był łatwowierny i dawał się kolegom nabierać na różne kawały. K. i B. dokuczali mu, że nie umie grypsować. Jeśli się pomylił w grypsowaniu, to dostawał od pozostałych współwięźniów deską od taboretu. Na kilka dni przed jego zabraniem z aresztu P. zawiązał mu oczy i kazał stanąć na taborecie. N. wszedł dobrowolnie. To miała być kara za to, że jeszcze nie grypsuje. Stołek podnieśli P. i B. w pewnym momencie Waldek spadł uderzając się głową o podłogę. Rozciął sobie skórę tak, że leciała krew. Ani on, ani my nikomu o tym nie zgłosiliśmy”.

Umieszczenie rany i jej wygląd oraz ślady na podbródku wskazywałyby raczej na to, że ktoś go przytrzymał za brodę i „wkładał” go głową, np. łyżką, grypserską wiedzę. Czy zwać to zabawą, czy karą... Istotne jest, że Waldek z pewnością bał się grypsujących współtowarzyszy.

PAŃSTWO N. PODCZAS ODWIEDZIN w białostockim areszcie 17 października zapytał syna, czy jest bity, na co on odpowiedział, że powie o tym dopiero gdy wróci, nie chce bowiem, żeby interweniowali. Nie wiadomo jednak, czy rodzice i syn — mówiąc o biciu — mieli na myśli te same osoby.

16 lutego br. śledztwo zostało umorzone. Państwo N. wniosli zażalenie. Rozpatrywał je prokurator wojewódzki, Bohdan Sliwowski. Po analizie zebranych materiałów również nie dopatrzył się podstaw do

**Profesor Roman
Reinfuss:****„Gdzie mnie nie
posieją,
tam wzejde”.**

Dostał list od kowala: „Bardzo dobra jest ta książka. („Ludowe kowalstwo artystyczne w Polsce” — przyp. A.N.). Dziękuję, że Pan o nas napisał. Czy Pan jest kowalem?” Profesor mówi, że żadna recenzja nie sprawiła mu takiej przyjemności. — Bo to znaczy, że błąd nie popełniłem. — A jest jeszcze garn-carzem, stolarzem i malarzem ludowym na szkło, o tym wszystkim bowiem wiele fachowe pozycje wydał.

Stara, krakowska kamienica sprzątała stulecia. Wewnętrzne galerie i piętra ongiś zamieszkałe tylko przez jedną rodzinę. Wysokie poko-

co lubi. Zapisal się na etnografię już nie jako wolny słuchacz. W Muzeum poznał pannę Zofię (— A jakże, etnografka), pokochał, została jego żoną.

W czasie wojny pilnował zbiorów i opędzał się od Niemców. Bardzo im się podobało jego nazwisko. A on się upierał: „Jestem Polakiem”. Wreszcie dali mu spokój. Skończył drugie studia, zrobił doktorat.

PROSTO Z LASU

Piętrowe grzyby. Szabrownicy. Po wojenny Wrocław Ludzie chodzą grupami, bo niebezpiecznie samemu. Profesor organizuje tu katedrę etnografii. Na ulicy Szewskiej, w pomieszczeniach bez szyb, z dymiącą kożą. Studenci — prosto z lasu lub po „wojennych maturach”. Najstarszy ma ponad 60 lat. (Generalnie mu powiedział: „Do wojska się nie nadajesz, zapisz się na uniwersytet”). Zapisal się. Był dobrym studentem. Już prowadzą badania terenowe: jak żyją ludzie przybyli tu z różnych stron? Jak ci ze wschodu radzą sobie bez pieca do spania? Z Podlasia: „przepraszam, że żyję”; z Krakowskiego: „albośmy to jacy, tacy...” — żyją w separacji, czy wprost przeciwnie?

„Młody i stary” — tak narodziło się następne konkursowe hasło. Trzeba nagrodzić trud znakomitych, często bezimiennych nauczycieli i ich uczniów.

**PRZYWOZI DOLARY
— DUSZY NIE GUBI**

Interesuje go wszystko. W „Atlasie polskich strojów ludowych” jest jego opracowanie strojów górali szczawnickich. Profesor powiada, że górale cenią swoje korzenie. Są z nich dumni. Mają krewniaków w Ameryce, tam działa Związek Podhalań. Zapraszają rodaków, ale nie za darmo. Mają im tam gadać po góralsku, śpiewać, doskonalić zespoły taneczne. Jak przyjechał papież do Ameryki, otoczyli go górale w swoich strojach.

— Rozmawiam z góralami, co przyjechał stamtąd: „Podobało ci się?” — „Iiii...” — „Zostałbyś?” — „Ounie.” Przywozi dolary, ale duszy nie gubi — mówi profesor.

Budują domy w stylu podhalańskim, taki jest dla nich najpiękniejszy. A wewnątrz wszystkie dobra cywilizacji. Amerykańscy krewniacy przysyłają im przede wszyst-

kim? Nagle zjawia się Ala, w rękach wysoko trzymając wspaniałe stroje. — Chodźcie, pozwólcie nam wszystko przerysować.

— Jak to zrobiła? — Weszła. Leżała w łóżku. — Pan choruje, może podać wody? — A może by paniienka podała. — Paniienka podała...

**SPOTKANIE
Z CHĘTNIKIEM**

Poznał go na jakiejś konferencji. — Bardzo sympatyczny, starszy pan. Doskonały znawca, ogromny miłośnik kultury ludowej. — Wygłosił ciekawy referat, schodził ze schodów, spadł, potłukł się boleśnie. Leży w swoim pokoju, już się nie udziała.

Naraz patrz — idzie cały obolawy. Wstał, bo zapomniał czegoś podać w swoim referacie. Taki był.

WRÓG „CEPELI”

Wie, że o nim tak mówią. — Ale to nieprawda — zaprzecza. Wiesz przestała być odbiorcą swoich wyrobów. „Cepelia” przejęła rolę pośrednika. I to jest bardzo dobre. Ale jednocześnie stała się wielkim handlarzem. Tylko zysk. Tylko ekonomia. I to jest zło. Było szło. Było co.

— Nie można się tutaj ugiąć Trzeba przypominać „Cepeli” statutu. Tam jest mowa o jej opiekunach. Powinno być reaktywować dziedziny, które upadły.

Profesor powiada, że prawdziwa opieka dobra jest wtedy, gdy nie łączy się z interesem opiekuna. Trzeba by zatem rozdzielić mecenat od handlu. I o to on walczy

Z TATR I Z CHIN

Od dwudziestu lat Roman Reinfuss przewodniczy pięknej imprezie. Co roku zjeżdżają się góralskie zespoły ludowe na Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Góralskich. Na tle wspaniałego pejzażu przedstawiają swój repertuar. Zdarzają się zapożyczenia — jury pilnuje i teści. Musi być oryginalny.

Zdarzają się nieporozumienia. Przyjechali z Gór Świętokrzyskich. Hm, góry, tak. Ale kultury góralskiej tam nie ma. Przyjechali z Kuby — okazało się, że to dokerzy. I emeryci.

W Festiwalu brali udział górale z Chin, Afganistanu i z Meksyku. Od szeregu lat bardzo dobre zespoły przysyłają Turcy. Są i Hiszpanie, Włosi, Albańczycy, rządziej Szwedzi, Norwegowie. Jury w osobnej kategorii nagradza folklor rekonstruowany na podstawie źródeł (Anglia, Szwecja), jako że brakuje tam współczesnego. Najlepszą dokumentację z Festiwalu mają natomiast Japończycy. Przyjeżdżają, filmują, gromadzą materiały.

— Jedno z osiągnięć Festiwalu: otworzył oczy na wartość autentycznego zespołu.

**ZA DWA LATA
— OSIEMDZIESIĄT**

Profesor się śmieje. Jest na emeryturze, ale wiecznie nie ma czasu. Wkrótce ukaże się jego „Ludowa rzeźba kamienna w Polsce” (wydaje „Ossolineum”), a teraz pisze „Polską sztukę ludową w zarysie” (trzytomna książka). Tu przewodniczy, tam kieruje, rozdać nagrody, a tam jest egzaminatorem. — Gdzie mnie nie posieją, tam wzejde.

No i jeszcze wieś Krzywaczka pod Krakowem, a w niej chałupa z rzeźbą na dachu. Zbę otrzymać od rzeźbiarza ludowego, uznał, że tam prezentuje się pięknie. Przy chałupie ogród. Tam kopie, sadi, podlewa aż do zmęczenia.

— Życie szczęśliwe, życie pełne pracy — podsumowuje.

— Szczęśliwe? Tak. Ale proszę pani, ja pracowałem tylko wtedy, gdy byłem w gimnazjum, trochę na prawie, trochę u reagenta. A potem to już nie była praca tylko jedna wielka przyjemność.

ALICJA NIEDŹWIECKA

Prof. Roman Reinfuss jest także członkiem Narodowej Rady Kultury.

LAUREACI NAGRODY IM. ZYGMUNTA GLOGERA**ŚWIĘTEMU KARA
ŚWIĘTEMU OFIARA**

je, większe od niektórych mieszkań w blokach. Stare meble, obrazy, świątki, ceramiczne dzbanki, pawie pióro i krakuska. Profesor Roman Reinfuss mieszka tu z żoną, córką, wnukami i... Pracownia Dokumentacji Sztuki Ludowej PAN. Kierował nią ponad trzydzieści lat. Śmieje się, że nie opuścił ani jednego dnia pracy. Bo nawet ciężko chory, leżąc w pokoju obok, wydawał dyspozycje, polecenia. Teraz rodzina się powiększyła, ale Polska Akademia Nauk nadal nie ma miejsca. Póki co, musi więc tak być.

PASTUCH

Roman, syn sędziego z Tarnowa, miał zostać prawnikiem. Tak postanowiła rodzina. Czy jedna rozmowa, spotkanie może zmienić życie? Roman, maturzysta (— Zawsze byłem łazikiem), podczas wakacyjnej włości po górach spotkał pastucha. To był szczególnie pastuch — zaczął mu opowiadać o Lemkach, bardzo ciekawie. Napisał o nim artykuł do „Kuriera Codziennego”. Wydrukowali. Został studentem prawa, ale Lemkowie nie dawali mu spokoju. Poszedł do Muzeum Etnograficznego w Krakowie, by znaleźć tam coś więcej.

— To pan napisał ten artykuł, czy Pański ojciec? — zapytał dyrektor Muzeum.

— Ja. Mój ojciec nie żyje.

— Bardzo dobrze, że pan napisał. Lemkami nikt się nie interesuje.

I skierował go do prof. Moszyńskiego, etnografa. Odtąd studiując prawo, równolegle uczęszczał na wykłady etnografii.

JAK PIES W STUDNI

Skończył prawo, a jakże. I kwestia: zostanie sędzią, prokuratorem, a może otworzy kancelarię adwokacką?

— Mój stosunek do prawa był cyniczny — wspomina profesor. — Zaczęłem pracować u reagenta. Mało pracy, dużo pieniędzy. Nic mnie nie obchodziło. Chyba, że przyszli z jakąś sprawą Lemkowie.

Wysłał go szef do Krakowa, a on zaraz idzie do Muzeum na Wawel. Dyrektor pyta: — Jak się pan czuje? — Jak pies w studni. Chcę być etnografem. — Jak pan to sobie wyobraża? — Wszystko jedno jak, byle być. — Zdumiał dyrektora taki upór i zaferował mu miejsce kustosza po starym nauczycielu („Ale to nie dla pana”). A Roman Reinfuss był szczęśliwy. Mieszkanie służbowe na Wawelu, pensja i to,

JAK WYGLĄDA ARESZT?

Asystenci. Każdy element ubioru z innej armii. Rowery, chlebaki. Jeździł po wsiach, badali nowe obyczaje. A bardzo niechętnie patrzono wtedy na obcych. Przy niskich dietach często spali w lesie, pod namiotem. Rano wychodzą z lasu — już czeka na nich milicja. Tłumacza, pokazują zaświadczenia z uniwersytetu. Nic nie pomaga. Do aresztu. Telefony do rektora; wypuszczają. Wychodzą na drogę pod Opolem, następny patrol. Znowu ich zabierają, podejrzanym włóczęgów.

— Myśmij już swoje odsiedzieli. — Naprawdę. — Tak, naprawdę. — Hm... To powiedzcie, jak wygląda areszt?

Profesor we Wrocławiu jest do 1949 roku. Pani Zofia zdecydowała: — Nie wyjadę z Krakowa. Nawet do willi we Wrocławiu.

HEROD I ŚW. JÓZEF

Profesor jeździ ze swoimi studentami: pytają o obyczaje, o meble, podziwiają ludowych twórców (zbiera materiały do książki o skrzyńkach ludowych, malarstwie, meblarstwie). Cieszy ich każda autentyczność, świeżość reakcji. Stary gazda rozeziony na deszcz, bo mu siano zgnilo, wystawił na ślotę obraz św. Józefa: „Niektą mu się za kolnierz dobrze należy, to i na siano będzie poziroł inaczej”.

Stół św. Nepomucen przydrożny, z wyciągniętą ręką pochyla się nad grzesznikami. Ktoś mu tam zwinięte pięć złotych włożył, wspierając swoją modlitwę.

Pytają po wsiach: — Chodziliście z szopką? — Kiedyś, tak. — A teraz, nie? Dlaczego? — Bo milicja nas zatrzymywała.

(To były lata pięćdziesiąte: zwalczano przejawy „religianstwa”).

Profesor, gdy tylko już było można, zaczął ich zachęcać na nowo do budowania szopek, wystawiania do konkursów. Do chodzenia po kołędzie. Starał się o pieniądze na te konkursy, budził lokalną dumę u ludowych artystów. — Rozruszaliśmy zwyczajnie świąteczno-wigilijne, a potem wielkanocne. Tydzień temu w Krakowie odbył się kolejny konkurs obrzędów wielkanocnych.

UJEK

Jeżdżą, patrzą, słuchają. Muzykuje młodzież, kapele mają piękne. — Jak długo się uczycie? — Rok, dwa. — A ciebie kto uczył? — pyta profesor chłopaka. — Ujek. — Ho, ho, jeżeli po dwóch latach gra jak stary, dobry musi być ten „ujek”.



kim „tybety”; cieniutką welnę do wyszywania strojów.

Jak syn gazdy się wykształci, nie zostaje w mieście. Wraca. Syn kowala, inżynier, kuje razem z ojcem. I dodatkowo uczy w szkole drzewnej w Zakopanem. Inny ma żonę ceperkę — ale jaka to ceperka. Zachowuje się jak prawdziwa góralka. A jak pięknie maluje na szkło.

**POMYŁONY
WOJTEK**

Są koło Przeworska. Chcą wiedzieć, jakie tutaj nosi się stroje Chodzą, pytają Nie ma. Nie ma. Aż ktoś przypomina sobie: — Jest strój. Ale tam nie radzę chodzić. — Otóż za wsią mieszka Wojtek. Pomyłony. Rodzice mu do ślubu strój sprawili. Ze ślubu nie wyszło. Odtąd rzuca się na ludzi. Jest niebezpieczny.

Muszą zobaczyć ten strój. Profesor wybiera najładniejszą dziewczynę: niebieskie oczy, jasne włosy, jak aniołek.

— Słuchaj, Ala, musisz iść do niego. Uglaskać. Zagadaj o drogę, albo poprosz wody. My tu stoimy za węglem. W razie czego tylko krzyknij.

Weszła do chaty. Oni czekają w napięciu. Mija minuta, druga, piąta. Nic. — Coś ty zrobił, krzyczę na siebie w duchu, odpowiadaj za nią. A jeżeli on ją tak błyskawicznie za-



(21)

RAJMUND SZOTT



— Żebyś wiedział. Tej wędki praktycznie nie można złamać, chociaż to teleskop — reporter był niezłym wędkarzem, ale jeszcze lepiej umiał opowiadać o wędkarstwie. — Oczywiście można też łowić przy pomocy leszczynowego kijka, ale zaręczam ci, że to nie to samo. Te nowoczesne cuda po prostu leżą w ręku. Wędki są tak wyważone, że trzymanie czegoś takiego nie męczy, a przeciwnie, sprawia przyjemność. Drag długości blisko sześciu metrów waży zaledwie ćwierć kilograma, możesz to sobie wyobrazić? A jakie ma zacięcie! Czubek nie za twardy, nie za miękki, wystarczy lekko zgąć nadgarstek i już ryba na patelni.

— Jak myślisz, w Łomży dużo może być takich wędek?

— W Łomży? Nie wiem, ale nie sądzę, żeby ich było dużo. Może nie ma nawet ani jednej? Na Zachodzie kosztuje od trzystu do pięciuset dolarów za sztukę. Czy jest ktoś w PRL-u, kto wyda lekką ręką pół miliona na wędkę?

Kuźmicki pomyślał, że jednak znalazł się taki szaleniec, i że to dobrze, że nie ma ich zbyt wielu, bo łatwiej będzie ją znaleźć. Tajemniczy złodziej szukał jej zapewne nie tylko ze względu na cenę. Niektóre kołowrotki Szczurzyńskiego były również bardzo drogie, a przecież ich nie ukradł. Dlaczego? W jakim celu jest mu potrzebna akurat ta wędka?

Wdowa Sierżputowska czekała na nich w saloniku.

— Alkoholu nie proponuję — powiedziała głosem człowieka wtajemniczonego. — Wiem, że na służbie nie pijecie. Ale kawy możecie się chyba napić?

Kuźmicki z Grzymkiem usiedli przy stole, na którym oprócz porcelanowych filiżanek z kawą stała kryształowa patera z kruchymi ciasteczkami domowego wypieku.

— Pani Amelio — porucznik zaczął delikatnie i ostrożnie — o ile zdążyłem się zorientować, na górze nie ma żadnej kuchni, prawda?

— Istotnie, nie ma.

— Gdzie w takim razie jadał pani lokator? Chodzi mi głównie o śniadania i kolacje.

Staruszką odeła usta: — Nie prowadzę stolówki, panie poruczniku. Pan Szczurzyński jadał na mieście. Naturalnie, często zachodził do mnie na herbatę.

— A gdzie smażył ryby?

— Ryby?

— Przecież był wędkarzem i chyba czasem coś łowił?

— Ach tak, oczywiście! — wdowa opowiadała zaskoczenie. — Prawdę mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Musiał je komuś oddawać.

Przez kilka minut rozmawiali jeszcze o Szczurzyńskim, o jego nawykach i przyzwyczajeniach. Człowiek ten zdawał się niczym nie wyróżniać od innych. Był lokatorem spokojnym i nieuciążliwym. Z domu wychodził wcześniej, wracał późno, nie prowadził też życia towarzyskiego.

— To chyba nawet dziwne, że nikt go nie odwiedzał — powiedziała pani Amelio. — Chociaż nie, parę razy był tu jakiś mężczyzna. Przyjeżdżał dużym czerwonym autem... Wie pan — wdowa nagle coś sobie skojarzyła — gdyby nie ta broda i wąsy, mogłabym pomyśleć, że był to ten sam człowiek, który później przyszedł po wędki.

— Niewykluczone, że był to ten sam człowiek, który jeszcze później wyrwał deski z podłogi — powiedział Kuźmicki bardziej do siebie niż do Grzymka, kiedy wsiadali już do samochodu.

— Co za deski, o czym mówisz? — zapytał dziennikarz.

Porucznik albo nie usłyszał pytania, albo nie chciał na nie odpowiedzieć.

— Wiesz — powiedział — mam jakieś dziwne wrażenie, że w gruncie rzeczy nie zapytałem babci o to, co najważniejsze. Kiedy byłem u niej po raz pierwszy, powiedziała coś bardzo interesującego. Tylko, co to właściwie było, do jasnej cholery?!

— Masz sklerozę, kolego — stwierdził reporter ze złośliwą satysfakcją. Był zły na Kuźmickiego, bo już wiedział, że mimo umowy, ten ani myśli wtajemniczyć go w szczegóły prowadzonej przez siebie sprawy.

□ □ □

Porucznik wysadził Grzymka w pobliżu redakcji, sam natomiast pojechał do szpitala, gdzie przyjął go dyrektor w obecności kierownika apteki. Obaj mężczyźni byli przerażeni tym, co się stało. Pokazali Kuźmickiemu specjalną szafkę, w której przechowywa-

CIĄG DALSZY NA STR. 12

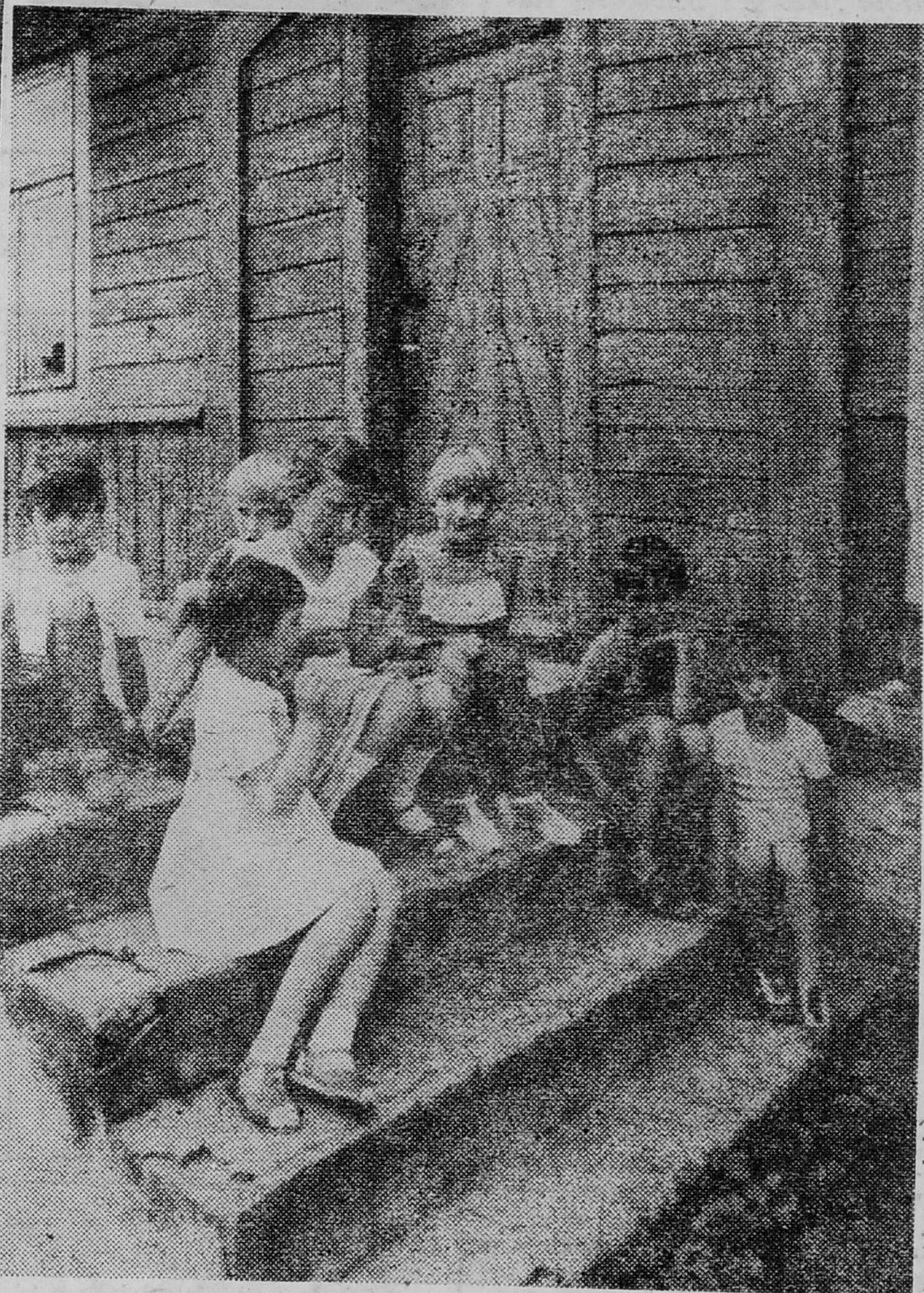
W galerii Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego odbył się w kwietniu wernisaż wystawy fotograficznej „36 x Kolno”, której autorem jest Wojtek Surawski. Ekspozycja ta to kolejna prezentacja młodego łomżyńskiego środowiska.

Cóż można powiedzieć o zdjęciach Wojtki Surawskiego? Już na pierwszy rzut oka widać, że poziom prac jest nierówny pod względem technicznym i kompozycyjnym. Ich rozmieszczenie sugeruje trzy cykle tematyczne: architektura starych domów Kolna, następnie: dzieci i portrety. Jednakże koncepcja ta jest zachwiana poprzez pojedynczo

zdjęcie też pełne humoru: suszący się miś pluszowy przypięty spinaczami za uszy do sznura! Cykl zdjęć grupowych, przedstawiający gromadki dzieci, razi nadmiernym przegadaniem, wręcz powtórzeniami tych samych kompozycji. Jest tu kilka dobrych zdjęć, ale zagluszają je gorsze „duplikaty”. Szkoda, że autor nie dokonał ostrzejszej selekcji prac, bo to, co zostało przedstawione, sugeruje jego niezdeterminowanie koncepcyjne. Poza tym, zbyt wiele zdjęć skądował autor w dużych, ogólnych planach, co wywołuje wrażenie powierzchowności osądów, bez głębszej analizy tematu.

Dobrze się stało, że Wojtek Surawski podejmuje tematy socjologiczne naszego regionu. W jego zdjęciach można odnaleźć swoistą, małomiasteczkową aurę w dodatku tego słowa znaczeniu. Jeśli mi wolno coś radzić autorowi, to usilnie namawiałbym go do ostrzejszej selekcji prac pod względem technicznym i treściowym. Nie można przecież wszystkiego powiedzieć na raz, bo pogubi się wtedy to, co jest najważniejsze. Jeśli się ma coś do powiedzenia — a Wojtek przecież ma! — to trzeba to robić oszczędnie, komunikatywnie. Fotografia nie znosi gadulstwa! Omawiana wystawa nie musiała mieć tytułu aż „36 x Kolno”; wystarczyłoby gdyby tytuł brzmiał: „29 x Kolno”, wtedy satysfakcja autora i oglądających wystawę byłaby dużo większa.

ZBIGNIEW CIBOROWSKI
Fot. WOJCIECH SURAWSKI



„36 x KOLNO”

„wstrzelone” zdjęcia, które odbiegają tematem od całego zestawu: np.: pośród pustych ulic i starych domów pojawia się nagle zdjęcie gromadki dzieci przynależnych treściowo do innej części wystawy; pośród cyklu portretów rodzajowych umieszczono łukowy pejzaż! Rodzi to dysonans, dotkliwie zakłócający percepcję wystawy.

Z przykrością muszę też stwierdzić, że co najmniej dziesięć zdjęć z tej prezentacji nie powinno się w niej znaleźć z powodu prostych błędów technicznych. Są one niedoświetlone i pozbawione właściwej fotografii czarno-białej czerni. Zarzut ten dotyczy w większości zdjęć architektury ulic, ale nie tylko: mdle jest zdjęcie-montaż (dziewczyna i chłopczyk), szare są niektóre zdjęcia grupowe. Dziwi mnie to, bo autor wystawy dobrze opanował przecież warsztat fotograficzny. Nie powinno się to zdarzać fotografowi, którego cechuje przecież niezłe „reporterskie oko” widoczne w innych, lepszych pracach wystawionych w galerii LTF.

Bardzo komunikatywne są zdjęcia przedstawiające portrety starych mieszkańców Kolna, patrzących melancholijnie z obramowania drzwi drewnianej chaty. Wyrzista symbolika tych fotografii technicznie refleksja o przemijaniu ludzi i ich świata. W takim samym nastroju utrzymane są kadry starych zaułków odchodzącego w przeszłość Kolna.

Swoisty humor można odnaleźć na fotografii przedstawiającej szczyt drewnianej chaty z napisem: „Do Leona”. Nazwiska tu nie ma, bo czyż jest ono potrzebne w środowisku gdzie wszyscy się znają? Albo inne

pt. „Powstawanie człowieka”, prezentowanego przez naszą telewizję jesienią 1983 roku. Na książkę „Potęga wyobraźni” składają się właśnie teksty wykorzystane w tym serialu; są to właściwie eseje — każdy poświęcony innej gałęzi nauki lub kultury, napisane przystępnie, z myślą o tzw. przeciętnym czytelniku. Ich tematami są: rewolucja rolno i przemysłowa, geometria, astronomia, genetyka, biologia, fizyka, neurologia — przedstawione jako plody ludzkiej wyobraźni, pracowitości i inteligencji. Mowa w nich o Ko-

ZAMIAST RECENZJI

sprawa honoru

perniku, Darwinie, Newtonie, Mendelejewie, Einsteinie i wielu innych sławnych lub zapomnianych, ale równie wielkich.

Bronowski, jak każdy uczony z krwi i kości, wierzy tylko w naukę i rzetelne poznanie. „Stoimy dziś istotnie na progu wspaniałych osiągnięć wiedzy” — pisze i wierzy w to gorąco, choć być może słowo „wierzy” nie najlepiej charakteryzuje stan ducha tego racjonalisty. Nie byłby bowiem prawdziwym uczonym, gdyby jednocześnie nie wyznawał zasady ograniczoności wszelkiej wiedzy. Wiemy — dziś, że cała

prawda jest z zasady niepoznawalna. Laureat Nagrody Nobla, fizyk Werner Heisenberg, sformułował to w postaci tzw. zasady nieoznaczoności. Odnosi się ona właściwie do wnętrza atomu, lecz doskonale pasuje również do codziennego doświadczenia. Głosi ona, iż cała wiedza, wszelka wymiana informacji między ludźmi, zakłada tolerancję błędów. Odnosi się to w równym stopniu do nauki, religii, literatury, koncepcji politycznych i wszelkich myśli, pretendujących do miana dogmatu. Nieszczęścia pojawiają się wtedy, gdy ludzie, lub grupy ludzi, przekonani są, że oto posiadli prawdę absolutną, niepodatną na konfrontację z rzeczywistością. W XX wieku takie nieszczęścia zdarzały się dość często i pociągnęły za sobą dziesiątki milionów ludzkich ofiar. Bronowskiego to chyba nie zraziło, skoro pisze: „Jesteśmy produktem unikalnego eksperymentu natury, mającego pokazać przewagę racjonalnej inteligencji nad duchem. Wiedza jest naszym przeznaczeniem. Nasza przyszłość jest samowiedzą, składająca w końcu w jedną całość doświadczenie sztuki i naukowe wyjaśnienia”. Zaraz potem jednak przypomina myśl Olivera Cromwella: „Zaklinam was na miłość Boską, pomóżcie, iż możliwe jest, że się mylicie”.

JAN ONISZCZUK

Jacob Bronowski — „Potęga wyobraźni”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983

lektura z pierwszej ręki



no szpitalne narkotyki. Brak jakichkolwiek śladów włamania wskazywał niezbicie, że złodziej posłużył się kluczem. Był więc zapewne pracownikiem szpitala.

— Czy mógł to zrobić Szczurzyński? — zapytał Kuźmicki wprost, bez owijania w bawełnę.

— Właściwie nie bardzo. Musiałby mieć klucz nie tylko od szafki, ale i do drzwi — powiedział kierownik apteki.

— Skoro dorobił jeden, mógł też dorobić kilka innych, prawda? A może nie były to duplikaty, tylko klucze prawdziwe?

— Wykluczone — stanowczo stwierdził magister Gęśliński. — Jeden komplet mam ja, a drugi moja zastępczyni.

— Jest jeszcze komplet trzeci, awaryjny, na wypadek gdyby tamte dwa zginęły — do rozmowy włączył się dyrektor szpitala. — O ile mi wiadomo, znajduje się on na portierni. Oczywiście odpowiednio zabezpieczony.

— Co takiego? — zdumiał się aptekarz. — Pan chyba żartuje? Pierwszy raz o tym słyszę! Jak mogę odpowiadać za leki, skoro każdy może je wynieść?

— To już nie moja sprawa — powiedział Kuźmicki. — I w ogóle zajmę się tym ktoś inny. Teraz chciałbym porozmawiać z szefem kadr szpitala.

Kadrowa była kobietą czterdziestoletnią. Lubiła młodych, przystojnych mężczyzn, a ten w dodatku był jeszcze detektywem. Co za pasjonujące zestawienie!

— Pan Szczurzyński przyjechał do nas z Pabianic — powiedziała, nie zaglądając do akt personalnych pracownika. Najpewniej spodziewała się tej wizyty i musiała je sobie wcześniej przeczytać. — Pracował tam w zakładach farmaceutycznych. Opinię dostał dobrą, chociaż trochę dziwną.

— Co pani przez to rozumie?

— Zaraz ją panu przeczytam. — Wyjęła z szuflady biurka kartkę papieru. — Proszę posłuchać, jest tutaj taki fragment: „wykonywał swoje obowiązki sumiennie, dzięki czemu nie otrzymał nagany wnioskowanej przez dyrekcję”.

— To rzeczywiście dosyć dziwne.

— Prawda? — ucieszyła się kobieta. — Widzi pan, właściwie nie wolno nam wystawiać złych opinii. Chodzi o to, żeby nie szkodzić człowiekowi. Niemniej jednak czasem trzeba uczulić nowego pracodawcę na ewentualne niedostatki pracownika.

— I zostaliście w ten sposób uczuleni?

— Jak najbardziej. Tylko nie ma chętnych do wykonywania takiego zawodu i każdego przyjmujemy z pocałowaniem w rękę. Kto dzisiaj chce być sanitariuszem, za takie nędzne pieniądze?

— Sądzi pani zatem, że Szczurzyński mógł narozrabiać w Pabianicach?

— Ja nie sądzę, jestem tego pewna — autorytatywnie stwierdziła kadrowa. — Jak również jestem pewna i tego, że praca w naszym szpitalu jest dla niego czymś w rodzaju kwarantanny. Jeśli teraz zechce odejść, będę musiała mu wystawić bardzo dobrą opinię.

Nawet po tych kilku dniach nieobecności w pracy bez żadnego usprawiedliwienia?

— To prawda, teraz nie byłaby już taka dobra, ale nie byłaby też i zdecydowanie zła. Złych opinii właściwie nie wolno nam wystawiać.

— Kim Szczurzyński jest z zawodu, chemikiem? — Kuźmicki zmienił temat.

— Skądże, ukończył technikum hotelarskie.

— Co takiego?

— Dziwi to pana? Ja już niczym się nie dziwię. Niedawno chcieliśmy zatrudnić palacza i zgłosił się do nas magister ekonomii.

— A co Szczurzyński robił w Pabianicach?

— Z opinii wynika, że był magazynierem. Widocznie bardziej mu się to opłacało niż praca w hotelarstwie.

Kuźmicki pożegnał kadrową, która oznajmiła mu na zakończenie, że jeśli zajdzie taka potrzeba, służy swoją osobą o każdej porze dnia i nocy, zarówno w pracy, jak i w domu, gdzie zawsze będzie mile widziany, nawet gdyby wypadł któregoś razu bez służbowej potrzeby.

W Urzędzie czekał na niego kapitan Kurzawka, z dostarczoną mu przed kilkoma godzinami listą czerwonych polonezów, znajdujących się w posiadaniu mieszkańców Łomży.

— Jest ich w sumie czterdzieści dziewięć — powiedział. — A przynajmniej tyle dotychczas naliczono, bo akcja jeszcze w toku. Chcesz zobaczyć listę?

Kuźmicki pokręcił głową.

— Zaczekam do końca akcji, na razie nie chcę się niczym sugerować. Później porównam ją z listą moich „Francuzów”. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

— W takim razie, co masz zamiar teraz zrobić?

— Wyślę telefonogram do Łodzi. Niech sprawdzą, z jakich konkretnie powodów niejaki Kazimierz Szczurzyński wyleciał z pracy z Pabianickich Zakładów Farmaceutycznych. A sam pojedę na ryby — powiedział i widząc zdumienie malujące się na twarzy Kurzawki, dodał szybko: — Szczupaka pewnie nie złapię, ale w naszej sytuacji nawet najmniejsza płoteczka może nam się przydać. Prawda, kapitanie?

(Cdn.)

Festiwal Muzyki Rockowej w Jarocinie odbędzie się w tym roku od 3 do 6 sierpnia. Zmieniło się kierownictwo programowe i artystyczne festiwalu, zmieniło się również oblicze największej — zdaniem organizatorów — imprezy rockowej w Europie Wschodniej. Szczegóły niebawem.

Norweski gitarzysta John Norum, który opuścił szwedzką grupę „Europe” w grudniu 1986 roku, stwierdził, że do tej pory sprzedano na świecie 6 mln sztuk płyty „Final Countdown”, z czego 20 procent zysków powinno należeć do niego. Sprawę zajmuje się sąd.

Tina Turner wydała podwójny LP zatytułowany „Tina Live In Europe”, który z pewnością stanie się częścią historii muzyki rozrywkowej. Wokalistce na płycie towarzyszą: David Bowie, Eric Clapton, Robert Gray i Bryan Adams.

rock serwis



Freddy Mercury kończy pracę nad operowym albumem, który nagrał wspólnie z najslawniejszą hiszpańską śpiewaczką —Montserrat Caballé.

Nowa wersja piosenki „Voyage, voyage” pojawi się niebawem na płytach w Stanach Zjednoczonych. W Europie piosenka ta zrobiła niesłychaną karierę, nieznana jest jedynie w Wielkiej Brytanii, gdzie niepodzielnie króluje Vanessa Paradis.

Roger Tylor z nowym zespołem „The Cross” wydał singla z piosenką „Heaven For Everyone”, pochodzącą z debiutanckiego LP „Shove It”.

28-letnia Susanne Vega po sukcesie swojej dużej płyty „Solitude Standing” postanowiła napisać sztukę o życiu Carsona McCullera, autorki popularnych także u nas książek „Serce do samotny myśliwy” oraz „W zwierciadle złotego oka”. Na zdjęciu: Susanne Vega.

fan-club REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIK



Stanie się tak za sprawą „Polskich Nagrań”, że po wielu latach oczekiwania na przyjazd idola, Michael Jackson pojawi się w Polsce. Jeszcze nie osobiście, ale na okładce swojej najnowszej płyty „Bad”. Po długich negocjacjach udało się nareszcie podpisać stosowną umowę licencyjną i ciemnoskóry piosenkarz, gwiazda

MICHAEL JACKSON W POLSCE

muzyki pop, niebawem uśmiechać się będzie z witryn polskich sklepów płytowych.

Polska Agencja Artystyczna „Pagart” zapowiada też edycję innych longplayów: „Dark Side of the Moon” grupy „Pink Floyd”, „Tunnel of Love” Bruce’a Springsteena, „Fait” George’a Michaela.

rocka i takim pozostanie zawsze w mojej pamięci.

— Jakże to będą piosenki?

— Myślę o najpiękniejszych hitach Johna: „Imagine”, „Beautiful Boy” czy „I’ll Get You”.

— Czy nadal myślisz o aktywnym życiu artystycznym, prawdziwej karierze kompozytora i wokalisty?

— Te czasy już chyba minęły. Wolę raczej spokój i życie rodzinne niż męczące trasy koncertowe.

Paul McCartney o sobie

towe, podróże i wielogodzinne przesadywanie w studiu. Owszem, komponuję nadal, nagrywam, ale robię to o wiele wolniej niż kiedyś. To, co mogłem osiągnąć, już chyba osiągnąłem, pora teraz na prawdziwe życie.

— Mieszkasz na odludziu, w normalnym domu...

— Nigdy nie lubiłem szumu, jaki towarzyszy sławie; taki też byłem w okresie beatlesowskim, kiedy to bardzo lubiłem chodzić samotnie do kina. Gdy rozpoznawały mnie panienki i poczynaly piszczeć podczas projekcji, mówiłem: „Kaźda z was dostanie autograf, ale tylko wtedy, gdy zapanuje cisza”. Zwykle to skutkowało, a późniejsze spotkanie stawało się okazją do prowadzenia ciekawych rozmów. Lubilem takie zwyczajne spotkania, teraz też chodzę wszędzie sam. Odprowadzam dzieci do szkoły, jeżdżę autobusem...

— Nie masz osobistej ochrony?

— Normalnie. Nie widzą we mnie gwiazdy, zresztą, pewnie wielu z nich nie ma pojęcia o Beatlesach, nazywają mnie bratem Supermana, ponieważ kiedyś chodziłem w czerwono-niebieskich dresach.

— Wielu sławnych i bogatych ludzi opuściło swoje ojczyzny, chroniąc się w ten sposób przed podatkami. Ty pozostałeś w swoim kraju.

— Urzędnicy podatkowi i tak kiedyś dopadną takiego emigranta i będzie musiał uregulować zaległą zapłatę. Ja wolę zapłacić i mieć święty spokój. Dzwonią do mnie często różni znajomi, którzy uciekając przed podatkami osiedlili się gdzieś na końcu świata, i pytają choćby o wyniki ligi angielskiej. Wtedy cieszę się z cudzego nieszcześcia, pod tym względem mam komfort. Właśnie takie małe i strasznie śmieszne sprawy czynią życie pięknym; wtedy właśnie zauważa się, jak przyjemnie jest mieszkać w swoim domu.

lektura z pierwszej ręki



"NAREW"

w Łomży

ZATRUDNIĄ MĘŻCZYZN

na stanowisku wartowników w Oddziale Straży Przemysłowej — wymagana odbyta służba wojskowa. Kandydaci na wartowników nie mogą być osobami karanymi. Bliższych informacji udziela Dział Osobowy i Szkolenia Zawodowego ŁZPB „Narew” w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, pok. 215, lub telefonicznie 62-31, wewn. 462.

K-136-0

URZĄD MIEJSKI w ŁOMŻY

OGŁASZA

II PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż do rozbiórki budynków zlokalizowanych przy ulicy Świerczewskiego 19 w Łomży (byłe taczki).

1. Budynki murowane z cegły — cena wywoławcza 800 000 zł. Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. wartości ceny wywoławczej w kasie Urzędu Miejskiego w Łomży w dniu przetargu do godz. 9.00.

Przetarg odbędzie się w dniu 24.05.88 r. w Urzędzie Miejskim w Łomży, pl. Żeglickiego 14, pokój 30.

W przypadku niedojścia do skutku II przetargu, III przetarg odbędzie się w tym samym dniu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

K-135

WZGS „SCH” ZAKŁAD OBROTU ARTYKUŁAMI
PRZEMYSŁOWYMI I SPOŻYWCZYMI
w Łomży, ul. Gwardii Ludowej 8

OGŁASZA II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Żuk A-11, rok prod. 1973, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza — 230 000 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Zakładu lub przekazem pocztowym, najpóźniej w przeddzień przetargu, który odbędzie się w dniu 89-06-07 o godz. 11.00 w budynku Zakładu. Pojazd można oglądać we wszystkie dni robocze w godz. 9.00—14.00 na placu Zakładu. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-134

w Łomży

INFORMUJE

WSZYSTKICH UŻYTKOWNIKÓW

iż nastąpi przerwa w dostawie ciepłej wody użytkowej w okresie:

- ☆ w Łomży 15 lipca — 13 sierpnia 1988 r.
- ☆ Zambrowie 15 lipca — 13 sierpnia 1988 r.
- ☆ Grajewie 1 lipca — 30 lipca 1988 r.
- ☆ Kolnie 1 lipca — 30 lipca 1988 r.
- ☆ Wysokiem Maz. 15 czerwca — 30 czerwca 1988 r.

Przerwy spowodowane są postojem Ciepłowni wynikającym z konieczności przeprowadzenia prac remontowych.

W związku z powyższym instytucje zainteresowane dokonaniem przyłączy do m.s.c. w br. proszone są o uzgodnienie terminu z WPEC w Łomży do dnia 1988-06-15.

K-142

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy
posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △
szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i
wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spycharki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z prawem jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazowych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży przemysłowej.

Podejmując pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Pracownika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skierowani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

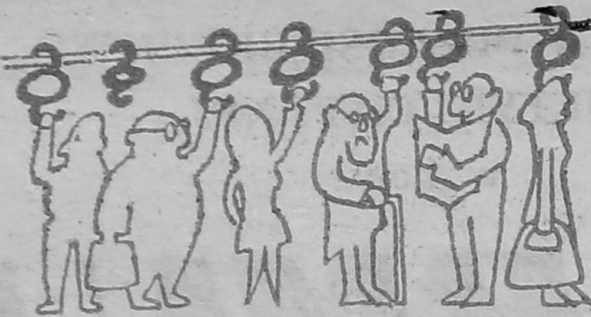
ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:

Dział Zatrudnienia i Plac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13, telefon 517-339.

K-66-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Marja Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kosiński, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurliński, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 624/88 r. Nakład 17 400 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.



Agnieszka K.: „Mój syn popadł w kolizję z prawem. Sąd wymierzył mu karę 1 roku ograniczenia wolności. Teraz chciałby wyjechać i zamieszkać w innym mieście. Czy wolno mu to zrobić?”

Odpowiada prokurator — mgr KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Kara ograniczenia wolności może być wymierzona na okres od 3 miesięcy do 2 lat. Pociąga za sobą między innymi ograniczenie w zakresie zmiany miejsca stałego pobytu. Syn nie może więc wyjechać na stałe do innego miasta bez zgody sądu. Ponadto w czasie odbywania kary ograniczenia wolności skazany nie może sprawować żadnej funkcji społecznej, obowiązany jest wykonywać pracę wskazaną przez

sąd oraz udzielać wyjaśnień, dotyczących przebiegu odbywania kary. Obowiązek wykonywania pracy ma dwójaką formę. Może to być nieodpłatna, dozorowana praca na cele publiczne np.: przy drogach publicznych, zieleniach itp. Skazany, który pozostaje w stosunku pracy, wykonuje ten obowiązek poza godzinami pracy zarobkowej lub w dni wolne od pracy. Druga forma — to zwykła, odpłatna praca, którą skazany może wykonywać wyłącznie w uspołecznionym zakładzie pracy: albo tam, gdzie jest zatrudniony, albo w zakładzie, do jakiego skieruje go sąd. W tym przypadku stosuje się potrącenie części przysługującego wynagrodzenia. Wysokość potrącenia (od 10 do 25 proc.) ustalona jest w wyroku sądowym.

Sąd wymierzając karę ograniczenia wolności, może również zobowiązać skazanego do naprawienia szkody, wyrządzonej przestępstwem, jak również do przeproszenia pokrzywdzonego.

Zatem syn Czytelniczki nie tylko nie może zmienić miejsca stałego pobytu bez zgody sądu, ale musi wykonać ponadto wszystkie obowiązki, nałożone wyrokiem sądowym.

— JA TAM WOLĘ PRACOWAĆ W INSTYTUCJI
NIŻ W POCIE CZŁOŁA!



TO TY

BEATA SEPKO — uczennica Studium Nauczycielskiego w Łomży.

Zodiak — Rak.

Hobby — turystyka.

Rada: „Nie wystarczy coś wiedzieć, trzeba umieć to zastosować; nie wystarczy chcieć, trzeba działać”.



**złoty
splawik**

pod gwiazdami

Mam kolegów, dla których łowienie w dzień — to żadne łowienie. Gdy wymieniam z nimi poglądy o tym, kiedy najlepiej wyskoczyć nad wodę, zapalają się: — Nocą, bracie, to dopiero wędkarz wie, że żyje. Zarzuca się gruntóweczki, siada na burcie i słucha. Swierszcze grają, żaby kumkają, a poza tym... nic. Żadnego samochodu, motorówki, tranzystora na parę kilometrów wokół. Nie denrwią niedzielni mężczyźni, ani kibice...

Nie podzielał tak entuzjastycznie tych zachwytów. Owszem, doceniał wszystkie zalety nocnego wędkowania, ale mam — powiem to otwarcie — uprzedzenie. Pozostało mi ono jeszcze z wczesnej młodości. Z tych radosnych czasów, gdy woda w Narwi była czysta, a w niej tyle ryb, że jak wspomnę — nie wierzę sam sobie. Wystarczyło wziąć byle patyk z kawałkiem żyłki i splawikiem, wyskoczyć na godzinę-dwie nad wodę, żeby wrócić z torbą płoci.

Wiele razy słuchałem kuszących opowiadań doświadczonych wędkarzy o potężnych sumach, węgorzach

i leszczach, łowionych przy świetle księżyca. Nie wytrzymałem. Któregoś dnia poprosiłem rodziców, by pozwolili mi nocować na strychu. Późnym wieczorem, gdy domownicy zasnęli, wziąłem swój leszczynowy kijek i pobiegłem. Minąwszy ostatnie budynki przy ulicy Nadnarwiańskiej skręciłem na pulwy w kierunku rzeki. Chodziłem wtedy dziesiątki razy — ale w dzień. Nie przypuszczałem, że mrok potrafi tak wszystko zmienić.

„W połowie drogi — myślałem — powinien być kamień”. Ide, ide, a kamienia nie ma. Zaczęłem szukać i zgubiłem się na amen. Ani kamienia, ani drogi... Wpadłem w rów wypełniony wodą, potem wszedłem w pokrzywy, a kiedy znów znalazłem się na wolnej przestrzeni, nie wiedziałem kompletnie, w którą stronę iść. Natychmiast za moimi plecami pojawiły się upiorne kształty, od lasu dolatywały szatańskie śmiechy... Ze strachu balem się plakać. Przerażony, z sercem w gardle, siadłem na ziemi i — nie wiedząc kiedy — zasnąłem. Gdy otworzyłem oczy, było już na tyle widno, że bym mógł ze wstydem stwierdzić, iż siedzę dwa metry od drogi. A ów upiorny kształt — to stodoła, stojąca tuż przy ulicy nie dalej jak sto metrów ode mnie. Wróciłem chyłkiem na strych z mocnym postanowieniem, że już nigdy nie pójdę łowić nocą. I bardzo rzadko sprzeniewierzam się temu postanowieniu. Tak jak małą sprzeniewierza się żonie tylko wówczas... gdy jest ku temu okazja.

CIACH

WOJEWÓDZKA KOLUMNA TRANSPORTU

SANITARNEGO
w Łomży

OGLASZA PRZETARG

na sprzedaż następujących samochodów:

1. Fiat 125p, sanit. — nr fabryczny 1001516, cena wywoławcza 200 000 zł.
2. FSO 1500, sanit. — nr fabryczny 1014572, cena wywoławcza 200 000 zł.
3. Żuk A 11 — nr fabryczny 401168, cena wywoławcza 362 000 zł.
4. Nysa 522, sanit. — nr fabryczny 291601, cena wywoławcza 468 000 zł.

Samochody można oglądać w dniach 30—31 V 89 r. w godz. 8.00—14.00 w garażach WKTS, ul. Zambrowska 1. Przetarg odbędzie się w dn. 1 VI 88 r. o godz. 10.00 w garażach WKTS.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu na konto 45001-1502-139-32 w NBP O/Łomża lub w kasie WKTS, ul. Szosa Zambrowska 1/19.

W przypadku niesprzedania samochodów w I przetargu, II przetarg odbędzie się w dn. 15 VI 88 r. o godz. 10.00. Ceny wywoławcze w II przetargu będą o 50 proc. niższe. Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-137

URZĄD WOJEWÓDZKI w ŁOMŻY
Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami

INFORMUJE

że Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Łomży, pl. Kościuszki 3, prowadzi nabór na rok szkolny 1988/89 do nowo powołanego dwuletniego studium policealnego o specjalności geodezja, na podbudowie liceum ogólnokształcącego.

Kandydaci, po dwóch latach nauki, otrzymują tytuł zawodowy technik geodeta i możliwość pracy w atrakcyjnym zawodzie.

Na absolwentów studium oczekują miejsca pracy w:

- ☆ terenowych organach administracji państwowej (urzędy miasta i gminy, urzędy gmin) na terenie województwa łomżyńskiego,
- ☆ Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych w Łomży i Oddziałach Terenowych w Grajewie, Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem i Zambrowie,
- ☆ Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym — Zakład Terenowy w Łomży oraz Pracowniach Terenowych w Grajewie, Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem i Zambrowie.

Jednostki wykonawstwa geodezyjnego ww. wykonują opracowania przy pomocy nowoczesnego sprzętu elektrooptycznego, reprodukcyjnego i mikrokomputerów.

Praca w systemie akordu indywidualnego daje możliwość uzyskania atrakcyjnych zarobków.

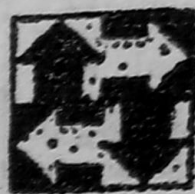
Po odbyciu stażu produkcyjnego istnieje możliwość zdobycia uprawnień zawodowych do wykonywania prac geodezyjnych na własny rachunek.

Dodatkowych informacji nt. szkoły, przyszłego zawodu i możliwości zatrudnienia udzielają:

- ☆ Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Łomży, pl. Kościuszki 3, tel. 36-10.
- ☆ Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, ul. Turlejskiego 2b/1, tel. 37-89.

K-138

radźmy sobie



CZWARTEK - 19.05.88

Program 1

16.20. DT - Wiadomości.
16.25. „Kwant” - dla młodych widzów.
16.50. „Było sobie życie” - anim. serial franc.
17.30. „Monte Cassino” - wojskowy program dok.
17.55. Telespotkania.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” - tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Doktorek” (4) - serial franc.
21.00. Pegaz.
21.45. Dylematy: „Jak wygrać wyścig z czasem?”
22.10. Czym żyje świat.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Lokalny program publ.
18.30. „ABC” - teleturniej językowy.
19.00. „Sekretny dziennik Adriana Mole’a (5) - serial ang.
19.30. „Puls” - magazyn medyczny.
20.00. „Tajemnice skarbcia kamiennego” - film dok.
21.00. Ekspres reporterów
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”: Bruno Schulz - „Emeryt”.
22.50. Studio festiwalowe „Łańcut ’88”.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 20.05.88

Program 1

15.40. DT - Wiadomości.
15.45. 41 Wyścig Pokoju.
17.30. Okienko Pankracego.
17.55. Transmisja akademii z okazji Święta Ludowego.
18.35. W wędkarskim klubie.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Mokry szmal” - pol. film fab.
21.30. Kronika Wyścigu Pokoju.
21.45. Czas.
22.15. Program publicystyczny.
22.40. DT - Komentarze.
23.00. Kinomania.

Program 2

17.30. Program dla rodziców.
18.30. „Polak podróżuje” - rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata: „Nad chińskim wielkim kanałem”.
20.00. Non stop kolor.
20.50. Brawo dla Władysława Kłosiowicza.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Carlosa Saury: „Anna i wilki”.
23.25. Studio festiwalowe „Łańcut ’88”.
23.40. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA - 21.05.88

Program 1

9.00. „Mądra córka wieśniaka” - film fab. NRD.
10.30. DT - Wiadomości.
10.40. Koncert życzeń.
11.10. „Bellona” - wojskowy magazyn publ.
11.40. W świecie ciszy.
12.10. Wędrowki dalekie i bliskie: „Dana, jednorożec i nenufary”.
12.50. „Święto kwitnących jabłoni” (I).
14.30. Duży Lotek.
14.45. Antologia dramatu powszechnego: D.F. Frank - „Lustro 1 - lustro 2”.
16.15. 41 Wyścig Pokoju.



17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.00. „Kronika” - magazyn z Krakowa.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. „Święto kwitnących jabłoni” (II).
19.30. Dziennik.
20.00. „Czwarta potęga” - franc. film fab.
21.40. „A kiedy mi się znudzi” - śpiewa grupa „Pod Budą”.
22.20. Tydzień w polityce.
22.30. Przegląd sportowy.
23.10. DT - Wiadomości.
23.20. „Oblawa” - film fab. USA.

Program 2

15.00. Magazyn „Auto-moto”.
15.30. Atlas nadziei.
16.00. Zwierzęta świata: „Pora słońca” (I).
16.30. Spektrum.
17.10. W kręgu kina.
19.30. Alfa i omega.
18.30. „Wielka gra” - teleturniej.
20.00. Koncert orkiestry PR i TV w Łodzi pod dyr. H. Debicha.
20.50. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dawid Lean - życie w filmie” (I) - ang. film dok.
23.00. Minuty z jazzmanami.
23.20. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA - 22.05.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Goście”.
10.30. DT - Wiadomości.
10.40. Osobliwości przyrody: „Atak szerszeni” - jap. film dok.
11.10. Siedem anten.

11.40. Kraj za miastem.

12.10. Kim był ten człowiek: Witold Zgliniński.
13.10. Teatr dla dzieci: Hans Christian Andersen - „Mała syrenka”.
14.10. Koncert życzeń.
14.55. „Trójka jedynych w swoim rodzaju” - ang. program rozrywkowy.
15.20. Studio Sport.
16.00. 41 Wyścig Pokoju.
16.25. Polityka, politycy.
17.00. Marek Sierocki zaprasza
17.30. Antena.
18.00. Relacja z centralnych obchodów Święta Ludowego.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dom” (2) - serial pol.
21.25. Sportowa niedziela.
22.35. 7 dni na świecie.
22.45. „Wracanie po latach” - tel. film dok.
23.15. DT - Wiadomości

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzeń.
12.00. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (14).
12.55. Aktualności muzyczne.
13.10. Jutro poniedziałek.
13.30. Niedziela po sobocie.
14.00. Bliżej świata.
15.30. Reportaż.
16.20. „100 pytań do...”.
16.55. „Kino - Oko”.
18.10. „W poszukiwaniu wojny trojańskiej” (3) - ang. film dok.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Galeria „Dwójki”.
20.00. Festiwal muzyki „Łańcut ’88” - koncert finałowy.
21.00. „Złote lata sześćdziesiąte” - program rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Długie gorące lato” (3) - serial USA.
22.35. „Wybory miss Europy” - rep.
23.10. Adam Hanuszkiewicz - czytanie Gombrowicza.
23.20. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 23.05.88

Program 1

13.00. Studio Sport.
16.20. DT - Wiadomości.
16.25. „Latający Holender” oraz film z serii „Wszystkie zagłę w górę”.
17.30. „Herenstraat 10” (4) - serial hol.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
22.20. „Kogo wybrać” - program publ.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. „Rzyko” - teleturniej.
18.30. To była telewizja.
19.00. Galerie świata.

19.30. Życie muzyczne.

20.00. Stan krytyczny.
20.30. Magazyn „Auto-sport”.
21.00. Sensacje XX wieku.
21.30. Panorama dnia.
21.55. Biografie: „Niccolo Paganini” (1) - serial radz.
23.10. Rozmowy o cierpieniu.
23.25. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 24.05.88

Program 1

16.20. DT - Wiadomości.
16.25. „Krag” - magazyn harcerzy.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.30. „Człowiek dla człowieka” - magazyn PCK.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Diagnosta.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram” - magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.00. „Przychodnia na prowincji” (4) - serial ang.
20.55. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.10. Telemost Warszawa-Belgrad.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Lokalny program publ.
18.30. „Tajne akta skarbców” (7) - franc. serial dok.
19.30. „Teatr na ulicy” - rep.
20.00. Słynne dzieła, słynni wykonawcy: Igor Strawiński - „Święto wiosny”.
21.00. Zatrzymane w kadrze.
21.45. „Szaleństwo” - norweski film fab.
23.20. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 25.05.88

Program 1

16.10. DT - Wiadomości.
16.15. Ekspres Lotek
16.25. „Tik-tak”.
17.30. Piłkarska kadra czeka.
17.50. „Z Polski rodem” - magazyn polonijny.
18.20. Dawniej niż wczoraj - archiwum XX wieku
18.50. Dobranoc.
19.00. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
22.10. Klub międzynarodowy.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Małe ojczyzny” - program publ.
19.00. Ojczyzna - polszczyzna.
19.15. „Przyrodzie na ratunek” (II).
19.30. „Argentyna” - program dok.
20.00. „Piżama” - pol. film fab.
20.40. „Przyrodzie na ratunek” (II).
21.30. Panorama dnia.
21.45. Osądźmy sami.
22.35. Film fabularny.
0.30. Wieczorne wiadomości.



30 kwietnia w Łomży rozegrano turniej piłki siatkowej o puchar prezesa MKS-u Zorza. Wyniki: Zorza-WMKS Ostrołęka 2:1 (15:11, 15:9, 5:15), Wigry Suwałki - Jantar Wysokie Mazowieckie 2:1 (12:15, 15:0, 15:9), MKS-Jantar 3:0 (15:1, 15:5, 15:2), Zorza-Wigry 2:1 (15:12, 8:15, 15:11), Wigry-WMKS 0:3 (13:15, 2:15, 8:15), Jantar-Zorza 0:3 (4:15, 10:15, 14:16). Puchar zdobyły juniorki Zorzy, które wyprzedziły drużynę WMKS-u Ostrołęka, SSKS-u Wigry Suwałki i SKS-u Jantar Wysokie Mazowieckie.

★

Wyniki czwartej i piątej kolejki rozgrywek A klasy seniorów w piłce nożnej: Unia-Czarni 5:0, Wissa-Orzeł 1:2, Sokół-Ruch - przelozony, Sparta-Smolniki 0:4, Komunalni-Ziemovit 6:1, Czarni-Komunalni 1:8, Ziemovit-Sparta 17:2, Smolniki-Sokół 1:2, Ruch-Wissa 4:1, Orzeł-Unia 0:0. Tabela po pięciu kolejkach:

1. Orzeł	20: 8	33:16
2. Komunalni	17:11	40:20
3. Wissa	17:11	40:27
4. Ruch	16:10	32:25
5. Sokół	16:10	22:16
6. Unia	14:14	24:28
7. Sparta	12:16	27:58
8. Ziemovit	11:17	42:31
9. Smolniki	10:18	19:23
10. Czarni	3:21	11:52

★

Natomiast w zaległych meczach pierwszej kolejki klasy okręgowej LKS zremisował 0:0 z Ostrovią, a Olimpia wygrała ze Startem 5:1.

★

W dniach 7-13 maja w Olsztynie odbyły się finały XV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w sportach halowych. Jedynymi reprezentantami województwa łomżyńskiego na tej imprezie byli szermierze MKS-u Zorza Łomża. Drużyna floretowa i szpadowa sklasyfikowane zostały na 13-14 miejscu. Natomiast indywidualnie w turnieju szpadowym Jarosław Kowalczyk (SP 7 Łomża) był 23, a Piotr Modzelewski (ZSD Łomża) - 43. We florecie Wojciech Borowski (SP 7) zajął 43 miejsce, a Jacek Krasnowski (SP 4) był 47. Nasi szermierze, którzy byli najmłodszymi uczestnikami finałów, zdobyli ogółem 7 punktów.



„METEOR” Ciechanowiec: 20-22.05 - „Wetherby”, ang., od 1. 18; 24-26.05 - „Prywatne śledztwo”, pol., od 1. 18.
„ROMA” Grabowo: 19-20.05 - „E.S.D.”, pol., od 1. 12; 21-22.05 - „Prywatne śledztwo”, pol., od 1. 18; 24.05 - „Cotton Club”, USA, od 1. 18; 25-26.05 - „Złoty pociąg” (cz. I, II), pol.-rum., od 1. 12.
„RELAX” Grójec: 19-22.05 - „Kopalnie króla Salomona”, USA, od 1. 12; 23-26.05 - „Anioł w szafie”, pol., od 1. 15.
„OAZA” Jedwabne: 21-22 i 25-26.05 - „Obcy - decydujące starcie”, USA, od 1. 15.
„WRZOS” Kolno: 20-23.05 - „Misja”, ang., od 1. 15; 25.05 - „Dawno temu w Ameryce”, USA, od 1. 18.
„MILLENIUM” Łomża: 19-21.05 - „O rany, nie się nie stało”, pol., od 1. 15; 23-29.05 - „Blue Velvet”, USA, od 1. 18.
„SATURN” Stawiski: 19-22.05 - „Wsi moja sielska anielska”, CSRS, od 1. 12; 24-25.05 - „Fucha”, pol., od 1. 15.
„AWANGARDA” Wąsosz: 19.05 - „Złoty pociąg” (cz. I, II), pol.-rum., od 1. 12; 21-22.05 - „Misja specjalna”, pol., od 1. 15.
„WARS” Wysokie Mazowieckie: 19-22.05 - „Protector”, USA, od 1. 18; 24-26.05 - „Rejs do Singapuru”, rum., od 1. 12.
„KOSMOS” Zambrów: 19-20.05 - „Cyryl odjeżdża”, pol., od 1. 15; 21-23.05 - „Szkola kochanków”, pol., od 1. 15; 24-27.05 - „Niedzielne igraszki”, pol., od 1. 15.

zobaczcie koniecznie

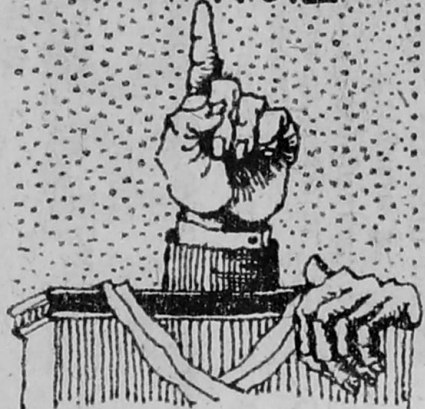
● W piątek, 20 maja - film Carlosa Saury „Anna i wilki”, prezentowany w cyklu przybliżającym twórczość tego wybitnego reżysera hiszpańskiego. Względem cenzuralne nie pozwoliły twórcom zastosować konwencji realistycznej. Jak objaśniał sam Saura, film miał ukazać trzy główne siły gnębiące społeczeństwo. Trzej mężczyźni - tytułowe wilki - reprezentują siłę militarną, tabu seksualne i klerykalizm; Hiszpanie symbolizuje stara matka. Francuski krytyk pisał o filmie Saury: „Posługując się miłością i satyrą tak samo jak światłem i ciemnością, realizmem i surrealizmem, Saura wznosi się na wyżyny wizji Goy”. (Program I, godz. 21.45).

● W sobotę, 21 maja - głośny film Arthura Penna z roku 1966 - „Oblawa”. Jest to, jak pisał krytyk: „wielki moralitet - metaforyczny portret społeczeństwa amerykańskiego, ogarniętego gorączką nietolerancji i gwałtu”. Do mieszkańców sennego miasteczka w Teksasie dociera wiadomość, że z pobliskiego więzienia stanowego uciekło dwóch więźniów. Jeden z nich zabija kierowcę i kradnie samochód. Drugi - człowiek niewinny - pozostaje na drodze i przeciwko niemu kieruje się cała nienawiść miasteczka. Osaczają go na rumowisku starych samochodów, domagając się linczu... W rolach głównych Robert Redford, Jane Fonda, Marlon Brando. (Program I, godz. 23.20).

z tygodnia na tydzień



W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Zarządzenie wewnętrzne Nr 127/88

Dotyczy wszystkich pracowników tut. Zakładu, bez wyłączenia ścisłego kierownictwa i ich zastępców.

Z dniem 15 IV 88 r. wprowadza się obowiązek ewidencjonowania wszystkich wyjść terenowych, nie zleconych przez bezpośrednich kierowników, pracowników działów i pionów. Za zgodność z wpisem odpowiada bezpośredni kierownik w stosunku do zatrudnionego pracownika. Dyrektorów i zastępców rozlicza księga wyjścia znajdująca się w sekretariacie, do której wgląd posiadają tylko zainteresowani oraz Organ Założycielski w przypadku zleconej na piśmie kontroli.

Za niestosowanie się do niniejszego zarządzenia wyciągane będą surowe konsekwencje w stosunku do nie wypełniających obowiązku.

Dyrektor
Mgr inż.
(nazwisko czytelnika)

W drugim etapie reformy coraz istotniejsze staje się pytanie: kto nas okrada? Czyż bowiem inaczej można nazwać praktyki wielu starych przedsiębiorstw pracujących dzisiaj w nowych układach? Tacy, na przykład, jajeczniczy, skupują od rolników jajka po 370 zł za kilogram, a sprzedają je po 570! (Dane być może nieaktualne, może kupują teraz jeszcze taniej). Marza pośredniczą przekraczająca 30 proc. wartości towaru uznawana jest na świecie za zdziercę. Jak więc nazwać ponad 50-procentową marżę stosowaną przez naszych jajczarzy?

wieści ponadgminne

Oczywiście, jeśli ich o nią zapytamy, z pewnością wyliczą, że i tak biorą za tania. Ze światło zdrożało, że transport, że dodatki drożyzniane. W gruncie rzeczy jednak wcale o nie to chodzi. Wstrzymując dotacje państwo nie wymusiło najmniejszych zmian w organizacji pracy, dzięki czemu pośrednictwem w handlu jajami nadal zajmują się setki dyrektorów i ich zastępców, tysiące kierowników, księgowych, referentów i referendarzy. Krótko mówiąc: cały ciężar utrzymania tej nie zreformowanej i zapewne absolutnie nie reformowalnej armii darmozjadów złożony został teraz na barki klientów, czyli nasze, i jeżeli na tym tylko ma polegać reforma gospodarcza, to ja, za przeproszeniem, przepraszam.

KOMENTATOR

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

co chciał
nazad jadąc
do paniej zstąpić

Pani jednemu rzekła: — „Rada bych widziała Abych cię też wdy kiedy w swoim domku miała”. Rzeki: — „Iż mi teraz trudno, lecz do domu nazad Jadąc do was, gospodze, zstąpiłbych barzo rad”. Pani się obaczywszy: — „Mijaj, dobry panie Bowiem wam barzo z drogi jechać na zad na mie. Udajcie się do siebie, tamtędy wam prosto, Bo kędy się bierzecie, barzo tam zarosło”.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

NIEZNAJOMEJ

Gdzie jesteś miła. W jakiej stronie świata
Szukać cię darmo, igły w stogu siana
W sercu tęsknota jak blada pościata
I ból pęcznieje jątrzącą się raną

Łza oko mąci jakimś przywidzeniem
A wokół pustka — choć ludzi tak wiele
Ja wciąż się boję, że idę za cieniem
Jednak cię szukam mój drogi aniele

Lato strwońilem, wiele dróg zdeptałem
Wśród burz i śnieżyc, skwaru i spiekoty
Nie mogąc znaleźć tej co pokochałem
Gdzie jesteś ty moja niebiańska istoto? [...]

Nota biograficzna: Władysław Dworakowski, Białystok, ul. Sienkiewicza 55a.

Z CUDZYCH ŁAMÓW



KŁOPOTY PRZEJŚCIOWE...

„Szpilki” 1980 r.

Rys. OLEGA TESLERA („Ogoniok”)

prawdy
spektakularne

Wszystkie imperia mają

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Podredakcjo!

Smuci mnie trochę, że z łamów zginęła rubryka „Jednodanie drugiego etapu”. Jestem człowiekiem samotnym

zeby większe niż mózgi i
dlatego właśnie skazane są
na zagładę.

JEWGIIENIJ
JEWTUSZENKO

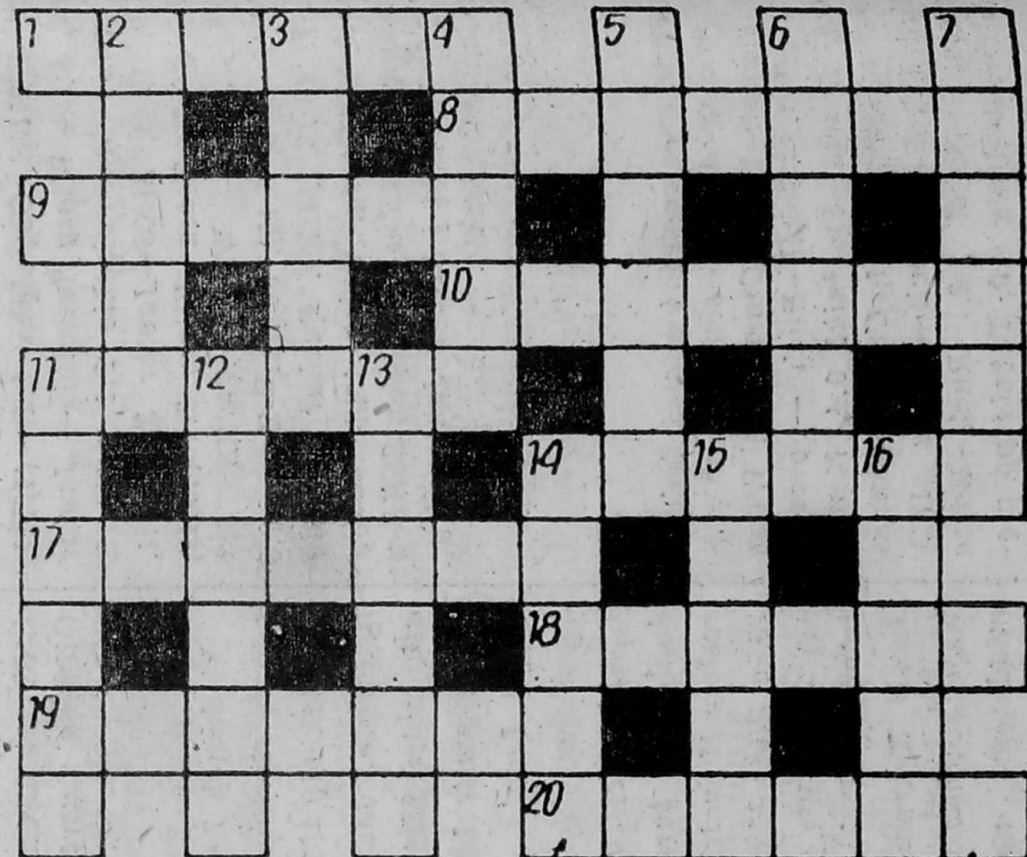
i porady kulinarne bardzo mi się przydają. Zwłaszcza takie, jak zrobić zupę z gwoździa, albo kotlecik cielęcy z pokrzywy. No cóż, będę musiał mimo wszystko jakoś dawać sobie radę, kontentując się jednocześnie wprowadzonymi od niedawna „Prawdami spektakularnymi”, które też bywają czasem bardzo smakowite.

Łączę wyrazy szacunku

STANISŁAW KOROWNIA
Poryte
woj. Suwałki

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

WSZĘDZIE DOBRZE
ALE W DOMU NAJGORZEJ



POZIOMO: 1) dawna nazwa wyspy, 8) rodzaj płaskiej teczki, 9) były trener „Jagiellonii”, 10) jednostka programowa telewizji, 11) wędrowny student średniowieczny, 14) gwałtowne, ostre bóle, 17) cienko rozwałkowane ciasto na kluski, 18) sąsiaduje z Mazurami, 19) obszar rozciągający się dookoła jakiegoś miejsca, 29) ptak o upierzeniu niebiesko-seledynowo-rdzawym.

PIONOWO: 2) surowiec ry-

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 17/88

POZIOMO: haust, bobik, sarna, pętla, lazur, kask, meta, kra, rogal, ekran, krata, aga, wyka, bunt, akant, notes, opera, tramp, Karin. PIONOWO: hopak, Ustka, sala, traszka, bal, brzeg, koral, Amon, utarg, Ruryk, rabunek, etan, kwant, Akaba, Attar, Arsen, „Nora”, „Top”.

Za prawidłowe rozwiązanie książki wylosowali: WIOLETTA JASTRZEBSKA (Łomża), ARKADIUSZ JESIONKOWSKI (Łomża) i MARZANNA SKRZYPCZAK (Warszawa).

mariski, 3) słusznosc, 4) wolne miejsce pracy, 5) atelier, 6) głośne wyrażenie uznania, 7) rabunkowy napad, 11) próżniak, nierób, 12) grom, 13) miasto w Chinach, duży port nad Jangcy, 14) obóz pod góry niebem, 15) skowronek borowy, 16) tłok w autobusie. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

errare
humanum
EST

„Jeśli nie chce pan zostać powszechnie wyśmiany, ra-

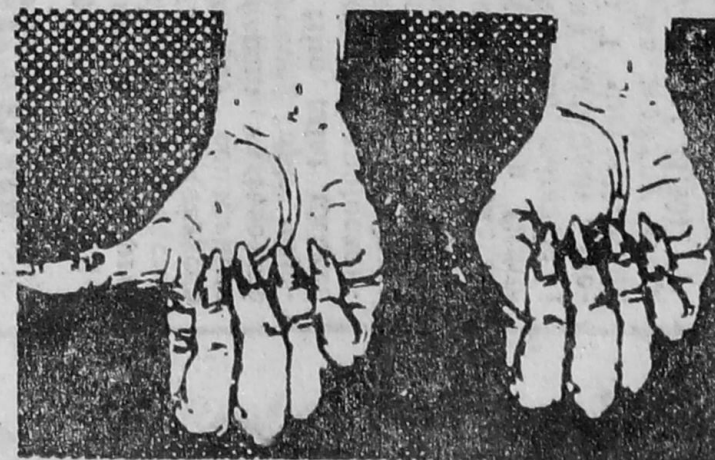
dzimy, aby zaprzestał pan wszelkich dalszych szczepień.”

Angielskie Towarzystwo Naukowe Royal Society, gdy wiejski lekarz Edward Jenner przedstawił mu w 1796 roku chłopkę uodpornioną przeciw ospie przy pomocy wynalezionej przez siebie szczepionki.

z życia
wyższych sfer
KRÓL SŁOŃCE WSTAJE (2)

Po skropieniu rąk Ludwika XIV kilkoma kroplami perfum, pierwszy szambelan wsuwa królowi na nogi jego ranne bambosze i zakłada mu szlafrok na ramiona. Monarcha siada teraz w fotelu. Fryzjer królewski zdejmuję mu szlafmycę i czesze włosy, a szambelan trzyma w tym czasie lustro. Uzyskanie prawa nakładania królowi rannych pantofli i szlafroka uważane za ogromne wyróżnienie, był to przywilej, którego zazdrościli szambelanowi wszyscy dworzanie.

(Cdn.)



GEST

Rys. Tomasza Jury